Cena 10 groszy

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze w eksped.	
	mies. zł. 0,85	kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - -	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - -	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Nr. 89 | Toruń - Poznań, czwartek 30 lipca 1926 r. | Rok 4

Przeciw nienawiści klasowej.

W półżydowskiem piśmie „Krytyka w ilustracji“, które wychodzi w Krakowie i należy do obozu tzw. postępowej inteligencji uwielbiającej Piłsudskiego. pojawił się ohydny artykuł przeciw rolnikom p. t. „Chłopskie świnie“. Ciętą odpowiedź na ten artykuł dał poseł Zamorski, znany działacz ludowy i obrońca praw ludu ze Związku Lud. Nar. Pisze on m. in.:

Obłudni agitatorzy.

Obiecują panowanie proletarjatu, albo rządy chłopskie, inni znowu głoszą rządy chłopsko-robotnicze i mieliby ochotę napluć w twarz wierzącym w te brednie słuchaczom za to, że w nie wierzą, choć rozsądek powinien im powiedzieć, że sześćset tysięcy robotników, czy dwanaście miljonów chłopów nie zostaną ministrami. Kłamią jednak dalej, bo chcą sami w imieniu tych robotników czychłop ów zostać ministrem, czy komisarzem, który się tuczy znojem i pracą ludu.

Dopiero, kiedy przyjdzie zawierucha, te utajone myśli wypełzają na wierzch. U nas przyszedł zamach Piłsudskiego. Zapowiadano, że sejm będzie rozpędzony, a dyktator rządzić będzie samowładnie i bez kontroli. A więc do znaczenia i wpływów dochodzić się będzie nie przez zaufanie mas, tylko przez łaskę samowładcy. I taki podły agitator w nadziei, że teraz komu innemu trzeba się przypochlebiać, że masy stracą **znaczenie i będą musiały milczeć, słuchać i płacić,** pofolgował swojej duszy, napluł w twarz tłumom chłopskim, o których łaskę dotąd się ubiegał, a zwrócił się z pochlebstwem, łaszeniem się, podlizywaniem i mizdrzeniem do nowego pana, co może rozdawać łaski, urzędy i pieniądze nieswoje.

Poznacie ich łatwo.

Pytać się o imię i pochodzenie tego człowieka szkoda czasu. Napisał to jeden, ale napisał z serca tysięcy. Poznacie ich łatwo między tymi, co piszą w gazetach czy przemawiają na zebraniach. Każdy, kto głosi panowanie jednej klasy nad innemi, kto obiecuje złote góry bez pracy, kto się przypochlebia tłumowi, kto jątrzy robotników na cały naród, podjudza chłopów przeciw innym warstwom, podżega przeciw narodowi polskiemu, każdy z nich tak myśli i czuje, jak napisał ten krewki pismak i każdy może być autorem tej obelgi. Każdy, kto woła: „proletarjusze łączcie się dla przeprowadzenia dyktatury proletarjatu“, każdy, który głosi: „chłopy trzymojta się razem przeciw ciarachom“, każdy z nich myśli i czuje tak, jak tam napisano i każdy mógłto napisać. Ojcem tych myśli i uczuć niespołecznych jest samolubna ochota wyniesienia siebie, matką wieczne kłamstwo i faryzeuszowskie udawanie, a dzieckiem przypochlebianie się bez wstydu i godności tym, na których głupocie i łasce można wypłynąć na wierzch i dochrapać się dobrobytu.

Precz z pochlebcami.

I jeżeli w sercach chłopów żyje jeszcze uczucie godności i oburzenie na obelgi, to powinni zastanowić się i odrzucić precz tych pochlebców, którzy jak węże czółgają się przed nimi w prochu, ażeby ich potem tem skuteczniej w piersi ukąsić.

Wszystkie zawody i stany są potrzebne w państwie i w narodzie. Potrzebny jest rolnik i robotnik i inteligent i kupiec i rzemieślnik i ksiądz i fabrykant: wszyscy są równie potrzebni i równie pożyteczni. Kto jątrzy jednych przeciw drugim, kłamie i pochlebia, a więc jest autorem powyższych obelg. We wszystkich stanach i zawodach są ludzie i źli i dobrzy, głupi i mądrzy.

Szanujmy i popierajmy wszystkie stany i zawody w ich słusznych żądaniach i w pracach, pożytecznych dla całego narodu, a ścigajmy wszędzie ludzi złych i usuwajmy głupich.

Tyle już rozmaitych agitacyj i haseł rozchodziło się po naszych wioskach, tyle obietnic niemożliwych do ziszczenia, tyle jątrzeń i podżegań, że byłby już najwyższy czas, aby ludzie dobrej woli ze wszystkich stanów i zawodów porozumieli się dla ratowania całej Polski, a w niej i siebie samych, przed szkodnikami, co kłamstwem wojują, pochlebstwem zdobywają zaufanie, a gdy już obałamuconych wiernych nie potrzebują, lub zdaje im się, że nie potrzebują, wtedy ich kopią i plują im w twarz.

Otwórzcie oczy!!

Jeżeli ta ohydna obelga piłsudczyka otworzy ludziom oczy, jeżeli większość chłopów, a daj Boże, żeby to wszyscy chłopi zrobili, otrząśnie się z pęt przypochlebnych agitatorów, to ta obelga niesyłchana może stać się początkiem odrodzenia naszego narodu. A wtedy będziemy mogli powiedzieć, że niema złego, coby na dobre nie wyszło.

Daj Boże, żeby i to szkaradzieństwo przynoisło ten dobry skutek.

Jan Zamorski.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie

znowu na martwym punkcie.

Rokowania handlowe z Niemcami stanęły znowu na martwym punkcie na tle żądań niemieckich wolnego osiedlania się obywateli niemieckich w Polsce. Chodzi tu o to, że Niemcy w toku rokowań ustawicznie mieszają się do wewnętrznych spraw Polski a szczególnie do sprawy ustawy o obywatelach zagranicznych w Polsce, która ma być rozstrzygnięta na podstawie pełnomocnictw obecnego rządu.

Bilans handlowy.

Zestawienie bilansu handlowego wykazuje dotąd 183 miljony zł. przewyżki eksportu nad importem w walutach obcych. Do kas Banku Polskiego wpłynęło 160 miljonów zł. w walutach obcych. W bliskim czasie mają ulec zmianie przepisy walutowe eksportu w kierunku zupełnego przesunięcia walut obcych z eksportu do Banku Polskiego.

Przyjacielskie usługi.

Prawicowa „Bergisch-Markische Ztg.“ w artykule wstępnym zwraca uwagę na nowe ustosunkowanie się Niemiec do Polski. Wywody min. Zaleskiego i premjera Bartla — pisze dziennik — stanowią obecnie przedmiot rozważań na Wilhelmstrasse, naco wskazuje też żywo omawiany w sferach politycznych artykuł Hamburger Fremdenblatt, pochodzący z kół bliskich Stresemannowi. Bergisch-Markische Ztg. jest natomiast zdania, że sprawa granic i mniejszości narodowych w Polsce nie pozwalają przypuszczać, by zbliżenie polsko-niemieckie było prawdopodobne.

Niemcy występuja coraz śmielej.

Gorlice 27. 7. (PAT.)

Wczorajsze obrady niemieckiej partji gospodarczej poświęcone były przyjęciu nowego programu partji. Program ten zaleca przedewszystkiem ze względów gospodarczych zwrócenie uwagi na wschód. Zebranie powzięło rezolucję, w której domaga się od rządu poczynienia kroków w celu odzyskania niemieckich ziem wobec przyrzeczenia, które Niemcy otrzymali w Locarno.

Przychwycenie morderców z Werblina.

Dwaj obiecujący młodzieńcy.

Puck, 27. 7. (tel. wł.)

Jak już donosiliśmy w nocy z 24 na 25 bm. została zamordowana w wiosce Werblin wdowa Szwochowa przez nieznanych sprawców. Energiczne śledztwo przeprowadzone w dniu 26. bm. pod kierownictwem komendanta pow. pol. państw. komisarza Hermuły z Pucka oraz przy pomocy przodownika Falkowskiego z ekspozytury śledczej z Wejherowa, jak również przodowników Szulczyka ze Strzelna i Szczepańskiego z Darzlubia zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem. W drodze wywiadu zdołano natrafić na ślad zbrodniarzy, których wieczorem aresztowanono w Darzlubiu, sąsiedniej wiosce Werblina, są nimi dwaj bracia urodzeni w tejże wiosce Augustyn i Józef Kryża parobcy, którzy byli zajęci w gospodarstwie p. Albrechta w Werblinie. W ogniu krzyżowych pytań zbrodniarze przyznali się do winy; zamordowali Szwochową w celach rabunkowych. Augustyn Kryża liczy lat 21, Józef 23. Obaj mordercy zakuci w kajdany osadzeni zostali narazie w więzieniu w Pucku. —

Wotum zaufania dla p. Poincaré'go.

Olbrzymia większość głosów. — Entuzjastyczne przyjęcie w senacie. — Frank na rekonwalescencji.

Paryż, 27. 7. (Pat.)

Na żądanie rządu, który postawił kwestję zaufania, izba deputowanych uchwaliła 358 gł. przeciwko 131 wniosek o odrzucenie wszystkich interpelacyj w sprawach finansowych. Na temże posiedzeniu premjer Poincare złożył szereg projektów przewidujących stworzenie nowych źródeł dochodów, przyczem domagał sie zastosowania takiej procedury, która zapewniłaby jak najszybsze załatwienie tych projektów, co izba przyjęła 418 gł. przeciw 31.

Za wotum ufności dla rządu głosowało: 30 republikanów socjalnych, 75 radykałów socjalistycznych, 40 posłów z lewicy radykalnej, 15 z lewicy niezależnej, 30 republikanów lewicy, 35 z demokratycznej lewicy republikańskiej, 13 demokratów, 100 posłów demokratycznej unji republikańskiej oraz 20 niezależnych.

Przeciwko rządowi głosowało 28 komunistów, 3 socjalistycznych komunistów, 97 socjalistów, 3 radykałów socjalnych.— Około 50 posłów lewicy powstrzymało się od głosowania. Nieobecnych było około 30 posłów.

Frank idzie w górę.

Uspokojenie, które nastąpiło zarówno w kołach finansowych, jak i wśród ludności na skutek objęcia władzy przez nowy rząd, coraz korzystniej odbija się na kursie franka. Dzięki minimalnemu popytowi na waluty zagraniczne, kurs funta szterlinga obniżył się na giełdzie na 196½—191½ pod koniec zaś giełdy spadł na 190 franków funt szterlinga.

Udaremniona demonstracja urzędników.

O godz. 18.30 grupa funkcjonarjuszów państwowych usiłowała demonstrować przed gmachem izby reprezentantów na rzecz podwyższenia płac, została jednak rozproszona przez policję. Do żadnego zajścia nie doszło.

Zamknięcie senatu.

Oświadczenie rządowe odczytał w senacie minister sprawiedliwości Barthou. Oświadczenie zostało owacyjnie przyjęte do wiadomości. Po odczytaniu posiedzenie senatu bez dyskusji zamknięto.

Zjazd Rady Wojewódzkiej Zw. L. Nar.

W niedzielę, 25 lipca odbył się w Grudziądzu Zjazd Rady Wojewódzkiej Związku Ludowo-Narodowego przy licznym udziale delegatów, reprezentujących prawie wszystkie powiaty Pomorza.

O godz. wpół do dwunastej przed południem zagaił zjazd Rady sędziwy szermierz ruchu narodowego i społecznego na Pomorzu prezes Rady Wojewódzkiej ks. senator Bolt. Po serdecznem powitaniu przybyłych delegatów ze wszystkich zakątków Pomorza i po krótkiem przemówieniu, w którem ks. senator dał ogólny pogląd na obecny stan życia państwowego w Polsce — przystąpiono do wygłoszenia zapowiedzianych referatów.

Pierwszy referat na temat: „Polityczna i gospodarcza sytuacja kraju“, wygłosił naczelny redaktor „Słowa Pomorskiego“ i poseł na sejm p. Stefan Sacha.

Znakomicie opracowany i dobrze przemyślany referat p. Sachy, który z całą znajomością rzeczy scharakteryzował czynniki jawne i zakulisowe, działające w sferze życia politycznego i gospodarczego naszego państwa, zrobił na obecnych jak najlepsze wrażenie. Odsłaniając najróżniejsze wątpliwości, kryjące się pod hasłem: „nowego odrodzenia moralnego“ i w rzeczywistej postaci przedstawił te wszystkie, czynniki i ludzi, którzy swoją czelnością i tupetem pragną narzucić swoją wolę olbrzymej większości naszego społeczeństwa. Mówca zalecał zorganizowanie odpowiedniej akcji, która zdolną będzie nie tylko przeciwstawić się jakiejkolwiek akcji antypaństwowej, ale z całą stanowczością i systematycznością usuwać będzie to wszystko, co nam tamuje rozwój życia gospodarczego i społecznego i co nam przeszkadza w pracy nad utrwaleniem naszego bytu politycznego.

Drugi zkolei referat wygłosił wiceprezes Rady Wojewódzkiej Zw. L. N p. dr. Paweł Ossowski z Torunia na temat: „Aktualne potrzeby Pomorza“

P. mecenas Ossowski jako były starosta powiatu chełmińskiego mający możność zapoznać się z różnemi brakami w administracji, podatkowości itp., wskazywał szczegółowo w swoim referacie na te anormalności, wysuwając wiele pozytywnych danych, które gdyby znalazły odpowiednie zrozumienie w sferach rządowych i ustawodawczych, usunęłyby wiele zgrzytów z pośród tutejszej ludności i szybciej zbliżyłyby nas do Warszawy.

Gorące oklaski, jakiemi nagrodzono wywody p. dra Ossowskiego, świadczyły o tem, że postulaty, wysuwane przez niego nie są jego osobistą fantazją, jak się to niektórym zdaje, ale że one są odzwierciedleniem uczuć i prądów, jakie wśród pomorskiej ludności głęboko nurtują i które żadnemi szykanami nawet najwyższych dygnitarzy przytłumić się nie dadzą.

Również artykuły p. dra Ossowskiego na temat: „Samorządu“, „O źródłach dzielnicowości“ lub „Pomorzanie na front“ znalazły głośne echo wśród pomorskiego społeczeństwa, czego dowodem uznanie wyrażone ze strony przybyłych delegatów oraz otrzymane w czasie obrad telefonogramy, w których dziękowano p. Ossowskiemu za rzeczowe i męskie wystąpienie w prasie w obronie interesów Pomorzan.

Zebranie uchwaliło jednogłośnie rezolucje, wyrażające pełne wotum ufności dla sejmowego klubu Zw. Lud. Nar. za jego jasną i zdecydowaną politykę na terenie sejmu, a następnie dokonano wyboru delegatów do Rady Naczelnej oraz zarządu Rady Wojewódzkiej na dalszy okres.

Ilość zebranych delegatów oraz zdecydowana ich postawa wykazała, że wysiłki prowadzone przez różnych „przyjaciół“ poszczególnych stanów i grup społecznych a nawet przez różnych „dygnitarzy“ przeciwko Zw. L. N. nie zdołały zachwiać szeregów organizacji a raczej spoistość jej wzmocniły do tego stopnia, że dziś Zw. Lud. Nar. reprezentuje najpoważniejszą siłę polityczną na terenie Pomorza. Fr. S.

Radykalizm Cooka nieszczęściem dla Anglji.

Gdy przywódca górników angielskich, Cook, przeszłego roku był na zjeździe w Essen, powiedział publicznie, że przywódcy organizacji niemieckich górników są za bardzo umiarkowani i są dlatego nieszczęściem ruchu robotniczego. Zato gazeta tej organizacji nazwała Cooka głupcem bezczelnym, wyrażając nadzieję, że po raz ostatni był przedstawicielem górników angielskich na ziemi niemieckiej. Cook zaczepiał odtąd Niemców, ile razy miał sposobność, w ostatnich czasach często Nato gazeta „Volksblatt“ pisze, że nie warto z Cookiem się spierać, albowiem i angielscy górnicy się przekonali, iż gdyby nie brak rozumu Cooka, już w miesiącu maju strajk w Anglji byłby się skończył. Stał on się skutkiem tego **nieszczęściem setek tysięcy ludzi w Anglji** i to tylko z tego powodu, ponieważ nie miał odwagi powiedzieć górnikom prawdy o położeniu w górnictwie angielskiem.



Rosyjski ambasador w Berlinie, Krestyński wita rosyjskich pilotów po ich przybyciu aeroplanem z Moskwy. Obok ambasadora (x) stoją piloci Szbanow i Wiszniew.

Znów krwawa ofiara bandytów niemieckich.

Bestjalskie morderstwo dokonane na powstańcu śląskim — Zapłata za politykę germanofilską.

Jak donoszą pisma śląskie, dnia 16. 7. 1926 r. został zamordowany w Chorzowie śp. **Borek Rajmund,** brat stryjeczny Borka Piotra, **prezesa grupy Powst. Śl.** w Chorzowie. Skcja zwłok udowodniła mord. Śp. Borek został uderzony tępem narzędziem w czaszkę, tak, że była pęknięta a mózg był krwią zalany. Lekarze twierdzą, że trup został wrzucony do wody. Śp. Borek Rajmund był tego samego wzrostu, co Borek Piotr i bardzo nawet podobny do niego. Borek Piotr o trzymał 31. marca 1926 r. list z pogróżką, w którym napisano, że minuty jego są policzone i że zostaną mu połamane kości. Przed czterema tygodniami został Borek Piotr napadnięty na głównej ulicy Chorzowa przez czterech nieznanych osobników. Jednak zdołał się ocalić.

Jak się dowiedzieli mieszkańcy Chorzowa, że Borek został zamordowany, mówili, że to **była pomyłka, iż to z pewnością było przeznaczone Borkowi Piotrowi.** Niemcy się cieszyli, że „już tego pioruna djabli wzięli!“ Przytrzymani są Imiolczyk i Ksoll z Chorzowa, którzy się znajdowali razem z Borkiem w restauracji i widzieli osobnika wychodzącego z Borkiem.

Wymienieni są wrogo usposobieni dla Polski i Polaków.

Mord ten wywołał w Chorzowie i okolicy **ogromne oburzenie.** Już przed kilkoma miesiącami kręciły się koło Chorzowa podejrzane indiwidua, czatujące na powstańców, a spłoszone uciekły **za pobliską granicę w stronę Bytomia.**

W przeciągu 3-ch ostatnich miesięcy jest to już **trzeci** wypadek krwawej zemsty zbirów niem. na pograniczu śląskiem: Pierwszy w Nędzy, potem w Łagiewniku a teraz w Chorzowie.

Otóż zapłata za germanofilską politykę, uprawianą w Warszawie już od czasów p. Skrzyńskiego.

Żyd marynarz przemytnikiem.

Skandaliczna afera przemytnicza bosmana Hocha z O. R. P. „Wilja“. — Osobnik z „odrodzenia moralnego“.

Nie tak dawno, bo ub. niedzieli w obszernym artykule p. t. „Żydostwo w marynarce wojennej“ pisaliśmy o paru Żydach, którzy w marynarce naszej zajmują różne stanowiska. W rzeczowy sposób staraliśmy się wykazać ich szkodliwą działalność, jak również napiętnowaliśmy ich prowokatorskie względem swoich współtowarzyszy broni zachowanie się ex re wypadków majowych. Że w dowodzeniach naszych nie myliliśmy się, i że zarzuty przez nas podniesione były słuszne, niechaj posłuży jako dowód następujący fakt:

Bosman Hoch (Żyd), sanitarjusz z transportowca wojennego O. R. P. „Wilja“, na którym zaokrętowany jest już drugi miesiąc, od pewnego czasu trudnił się przemytnictwem różnych towarów, przewożąc je z Francji do Polski. Kilka razy udało mu się wszystko przewieźć. W niedzielę jednak 18-go bm. czujne oko strażnika celnego w porcie puckim dopatrzyło się, po przybyciu holownika wojennego z Gdańska, że marynarze wynoszą jakieś walizy, i okazało się, że walizy te przywieziono z O. R. P. „Wilja“ i że są własnością Żyda bosmana Hocha, który polecił je przewieźć do Pucka.

Straż celna po otwarciu waliz, stwierdziła kontrabandę w postaci rozmaitych rzeczy,jak jedwab, materjały na ubrania, buciki, perfumy, rozmaite wyroby galanteryjne i t. d. Rzeczy te obłożono aresztem i wytoczono przeciwko bosmanowi postępowanie karne. Śledztwo w tej sprawie energicznie prowadzi morski urząd celny w Pucku i jest nadzieja, że żydowskiego przemytnika, noszącego zaszczytny mundur żołnierza marynarki polskiej, nie minie zasłużona kara.

Osobnik taki powinienby natychmiast być aresztowanym, tymczasem jest na wolności i nadal pełni — jak nas informują — swoją służbę. Dziwić się niema czemu, bowiem należy on do obozu „odrodzenia moralnego“. Dla takiego pana może stosuje się specjalne względy. Żołnierzy i oficerów (np. uwięzieni generałowie) za obronę konstytucji i praworządności pod błahemi pozorami więzi się i szykanuje. Żyda, popełniającego czyn karygodny, który pod każdym względem przynosi ujmę marynarce, pozostawia się na wolności... Czy nie charakterystyczny fakt? Wszelkie komentarze są naprawdę zbyteczne!

Ypsylon.

Niezrozumiałe.

„Głos Robotnika“ nie dla robotników!

Był czas kiedy to zaczęto na Pomorzu na gwałt organizować poza Zjednoczeniem Zawodowem Polskiem — Narodowe Str. Robotnicze czyli dzisiejszą N. P. R., której organem był i jest dzisiejszy „Głos Robotnika“ wychodzący w Toruniu.

Pismo to miało służyć oświacie politycznej robotnika polskiego na Pomorzu. Lecz nie zawsze spełniało ono to zaszczytne zadanie wśród robotników pomorskich i stąd jego mała liczba czytelników.

Dopóki jednak umieszczali w niem swoje artykuły ludzie związani z ruchem robotniczym, można było mieć nadzieję, że pismo to będzie powoli się rozwijało i bronić będzie interesu pomorskiego robotnika.

Skoro zaczęli jednak popisywać się w niem swojemi mądrościami różni profesorowie, którzy spodziewali się zrobić na barkach robotnika karjerę polityczną, pismo to stało się dla robotnika pomorskiego całkiem niezrozumiałe i stąd uciekanie czytelników od „Gł. Rob.“ Absolutnie nie mógł zrozumieć robotnik pomorski, dlaczego pismo mające służyć sprawie robotniczej walczyło o posady dla różnych pp. Zapałów i to o posady tłuste jak wiceministra lub wojewody i to aż w Stanisławowie.

Że ludzie o tak podłych duszach mogą mieć jeszcze dziś mimo publicznego prania ich brudów „moralnych“ schronienie i opiekę na łamach pisma robotniczego, tego już uczciwy robotnik zrozumieć nie jest w stanie. Zepchnięty do roli kopciuszka robotnik pomorski również zrozumieć nie może, że gdy ludzie z innych obozów politycznych, a to rodowici Pomorzanie, znani z pracy społecznej i narodowej tu na Pomorzu, zabiorą publicznie głos w sprawach pomorskich i domagają się słusznie, aby tak zwani przybysze starali się zrozumieć potrzeby pomorskiej ludności i aby jej nie uważali za ludność drugiej klasy, jedynie dla tego, że jest ludnością tubylczą, że nie pada do nóżek i że nie posiada w zapasie patentów pisanych i pieczętowanych, żeby na tych Pomorzan „Głos Robotnika“ napadał jak to uczynił w nr. 194 z dnia 23 lipca b. r.

Że tego napastliwego artykułu nie pisał naczelny redaktor tego pisma p. Antczak, to jest nam robotnikom wiadomem, ale dziwić się trzeba, że pan Antczak jako prezes N. P. R., na Pomorzu pozwoli różnym profesorom pisać podobne brednie, tego zrozumieć nie możemy, ale może zrozumie to p. Antczak, gdy spostrzeże się opuszczony przez szeregowców Pomorzan i wkońcu kopnięty przez wielkich dygnitarzy ze Stanisławowa itp. Wypomina autor artykułu „Głosu Robotnika“ Bobrzyńskich, Korytowskich, Kasprowiczów, Przybyszewskich i Morawskich, którzy doznali gościnności w Małopolsce a nawet najwyższych stanowisk administracyjnych, na co zgoda. Ale żadną miarą zgodzić się nie można nato, tych **kilku ludzi o wybitnych talentach i wyjątkowych charakterach porównywać z ludźmi tak małej miary, jakimi są ludzie z obozu odrodzenia moralnego.**

Za króla Bolesława Chrobrego

33

Ciąg dalszy.

Uchwalono więc wysłać pierwszego Andruszkę z Ojcem Romualdem, Benedyktynem i kilku czeladzi dobranej między wiernymi królowi Niemcami. Pozorem wyprawy miało być poselstwo do cesarza. Ojciec Romuald, mający prowadzić gromadkę, znał dobrze kraje, które miał przebywać i zamierzał jechać od klasztoru do klasztoru, zasięgając u swych braci wiadomości o bezpieczeństwie gościńców. Andruszka miał powierzoną straż i obronę, zwierzchnią władzę nad czeladzią, pilnowania złota, które wieziono dla papieża.

Tak więc udano się w podróż. Przejazd do sąsiedniej Marchji bez żadnego wypadku, napełnił Ojca Romualda otuchą.

Podróżni już się byli dostali szczęśliwie aż za Magdeburg i postępowali spiesznie dalej, gdzie się coraz bezpieczniejszymi być sądzili, gdy jednego wieczoru znaleźli się nad psorą rzeczką, jeszcze wodami wiosennemi wezbraną.

Dla podróżnych był tu przygotowany prom, stojący właśnie u drugiego brzegu. Nie daleko przewozu widać było na wzgórzu dość pokaźny zamek z wieżą i otoczony budynkami. Gościniec szedł pod samą górę.

Andruszce zdało się mimo mrok zapadający, iż na brzegu przeciwległym dojrzał kupkę jeźdźców. Pokazał ją Ojcu Romualdowi, ale ten nie widział w tem nic, coby ich zastraszać mogło. Gdy na zawołanie ruszył prom, aby ich przewieźć, uderzyło i to Jaksę, iż ci jeźdźcy się nań nie zabrali, a więc jakby na czatach tam stać mieli. Benedyktyn zaś utrzymywał, iż właśnie spoczywali może po przewozie.

Po dość długiem oczekiwaniu przybyli wreszcie przewoźnicy z promem i nasi podróżni wsiedli. Andruszka, który na wszystko miał baczne oko, już na połowie rzeki mógł dojrzeć, że to byli uzbrojeni pachołkowie, którym stojący na przodzie dowodził pokaźny wąsal.

Skoro tylko przybyli do przeciwległego brzegu, pachołkowie dokoła ich obstąpili. Ładowne konie zwracały łakome ich oczy, dowódca zawołał:

— Prowadźcie ich do burgu! Tam się wykaże, poco oni tu przybywają! — i nie zważając na przedstawienia Benedyktyna, poprowadzono schwytanych w górę ku zamkowi, gdzie pełno ludzi zbrojnych oczekiwało ich we wrotach.

Andruszka, który nawet miecza wydobyć nie mógł, zżymał się z gniewu, lecz przeciwko takiej przemocy nic począc nie mógł.

W milczeniu przybyli na obszerne podwórze i tu wyszedł do nich silnej budowy mężczyzna, po którego śmiałem obejściu się i postawie poznać było można pana domu.

— Aha! — zawołał zwracając się do księdza — my tu już na was czekamy dawno... Wiem dobrze, skąd jedziecie i dokąd... posłani jesteście od Bolka polańskiego, by mu mimo wiedzy cesarza koronę kupić w Rzymie. O was już na wszystkich wiedzą drogach i czatują, a mnie się szczęśliwie udało łakomą tę zdobycz zagarnąć...

Ksiądz chciał coś odpowiedzieć.

— Z koni! — krzyknął graf — związać ich!... Loch mam już dla nich przysposobiony.

Andruszka chciał się bronić, ale go czterech ludzi schwyciło i ściągnęło z konia. Miecz wyrwano mu z ręki. Toż stało się w mgnieniu oka z wszystkimi jego ludźmi. I ksiądz nie uszedł zniewagi. Ale szczęściem listy przeznaczone do Rzymu miał Ojciec Romuald w kapturze wszyte, a że mu jako duchownemu suknię zostawiono, ocalały więc listy. Potem zaczęto zdejmować juki z koni. Na widok skórzanych worków pełnych złota okrzyki radosne po całem rozlegały się podwórzu i zamku. Skarby dowodziły grafowi, iż się nie omylił.

Więźniów, ani słuchając, ani patrząc na nich, kazał związanych zaprowadzić do lochu. Pędzono ich popychając i bijąc, a dziedzińce rozlegały się szyderskiemi śmiechy.

Gdy ich zamknięto w ciemnej jamie, Ojciec Romuald ukląkł się modlić, Andruszka włosy rwał z głowy z rozpaczy.

Graf Zeno, siedzący na tym zamku był lennikiem Arcybiskupa magdeburskiego. Po krótkiej więc naradzie ze swymi przybocznymi, ubezpieczywszy zabrane złoto, siadł na koń, aby panu swemu wesołą przywieźć nowinę.

Ale wkrótce zrodził się spór groźny o zabrane złoto, które Arcybiskup za własność swą uważał; graf zaś poprzysiągł, że nie da z niego ani odrobiny. Zagrożony więzieniem Zeno, obwarował się na swoim zamku, gotów bronić siebie i swego skarbu z orężem w ręku.

O tem wszystkiem dowiedziano się w Poznaniu od wędrującego mnicha, który szedł do Gniezna do grobu św. Wojciecha i wstąpił do Braci duchownych na Katedrze poznańskiej. Opatowi zdawała się chwila ta najsposobniejszą do wysłania drugiego poselstwa, którego się ani w Magdeburgu ani gdziekolwiekbądź nie spodziewano.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Wyrok w procesie o katastrofę pod Starogardem.

Gdańsk, 22. 7. (PAT.)

Dziś w południe ogłoszony został wyrok trybunału rozjemczego niemiecko-polsko-gdańskiego w sprawie ruchu tranzytowego i w sprawie katastrofy pod Starogardem w nocy na 1. V. 1925 r., której ofiarą padł tranzytowy pociąg pospieszny niemiecki, zdążający z Malborga do Berlina.

Bezpośrednio po katastrofie rząd niemiecki zgłosił był do trybunału rozjemczego wniosek o stwierdzenie, że rząd polski przez wadliwe utrzymywanie toru kolejowego na przestrzeni Firchowo - Malborg spowodował ciężkie niebezpieczeństwo dla ruchu tranzytowego i przytoczył jako najważniejszy dowód wspomnianą katastrofę.

Wyrokiem z dn. 22 lipca br. trybunał rozjemczy niemiecko-polsko-gdański wniosek niemiecki całkowicie odrzucił.

W motywach wyroku trybunał stwierdza, że wszystkie twierdzenia niemieckie o spowodowaniu katastrofy starogardzkiej przez wadliwe utrzymywanie toru okazały się bezpodstawne i powołuje się na opinję znawcy neutralnego dyrektora kolei holenderskich Maasa Geesteranusa, który stanowczo stwierdził, że rozmyślne rozśrubowanie szyn tuż przed katastrofą było jej przyczyną. Przeprowadzone postępowanie dowodowe nie potwierdziło, by podkłady na miejscu katastrofy były w stanie niebezpiecznym dla ruchu. Trybunał uznał za obalone twierdzenie niemieckie co do niebezpiecznego stanu mostu nad Wisłą pod Tczewem. Wkońcu co do całej przestrzeni Firchowo - Malborg trybunał uznał, że tor na tej przestrzeni utrzymywany był przez władze polskie z należytą starannością.

Sprawą katastrofy kolejowej pod Starogardem zajmował się trybunał rozjemczy niemiecko-polsko-gdański począwszy od 11. V. br. Trybunał przesłuchał paru set świadków, dokonał wizji lokalnej na miejscu katastrofy oraz zasięgnął opinji trzech znawców polskich i niemieckich oraz znawcy neutralnego dyr. kolei holenderskich Maasa Geesteranusa.

Prawda w oczy kole.

Berlin (A. W.)

Dzisiejszy „Lokalanzeiger“ cytuje z oburzeniem głosy prasy polskiej o wykrytej w tych dniach aferze szpiegowskiej posądzające o udział w aferze także i Niemców. Dziennik zapowiada, iż poseł niemiecki w Warszawie będzie w tej sprawie interwenjował u rządu polskiego.

Znowu oszustwa poborowe.

Lublin, 27. 7. (AW.)

W dniu dzisiejszym władze wojskowe i policyjne zlikwidowały szajkę, która nielegalnie zwalniała poborowych w Biłgoraju. Aresztowano 3 osoby których nazwiska trzymane są narazie w tajemnicy. Dalsze aresztowania w toku.

Samobójstwo.

Lublin. (AW.).

Onegdaj we wsi Gutów pow. łukowskiego popełnili samobójstwo małżonkowie Jan i Bronisława Bancerz. Samobójstwa dokonali przez poderznięcie sobie gardła nożem. Pada podejrzenie, że najpierw mąż poderznął gardło żonie, następnie zaś sobie. Małżonków przewieziono w stanie ciężkim do szpitala powiatowego. Przyczyna samobójstwa nieustalona. Dochodzenie w toku.

Ojciec morduje córkę.

Lublin, (AW.)

Notoryczny złodziej Józef Kozak, który niedawno powrócił z więzienia w Lublinie, zmusił swoją córkę Józefę do opuszczenia domu rodzicielskiego. Córka udała się do przyjaciółki. Następnego dnia ojciec oświadczył jej, że pragnie ją zaprowadzić zpowrotem do domu. Józefa wyszła z ojcem i od tej pory słuch o niej zaginął. Matka jej zgłosiła się onegdaj do policji lubelskiej z doniesieniem, że Józefa została zamordowana przez ojca, który pochwalił się dokonanem morderstwem przed znajomą osobą. Kozak zbiegł. Śledztwo w toku.

Obowiązkiem Pomorza jest opieka nad dziećmi polskiemi w Gdańsku. Pomorzanie! Pamiętajcie bezustannie o tym obowiązku!

NIEMCY.

Nauczyciel pruski.

Nauczyciel Paweł Krause z Bunden (Pr. Holąd) stanął przed sądem w Brunsbergu za pobicie i uszkodzenie ciała w urzędzie. Udowodniono mu 8 wypadków znęcania się nad dziećmi szkolnemi. Udowodniono nauczycielowi w sądzie, że w okropny sposób znęcał się nad dziećmi szkolnemi przez bicie, duszenie, popychanie, gniecenie szczęk itd. Męczone dzieci dniami całemi jeść nie mogły. Poświadczenia lekarskie wykazywały, w jak straszliwy sposób ten kulturnik znęcał się nad dziećmi. Nauczyciel szedł tak daleko, że zabraniał dzieciom jeść podczas przerwy szkolnej. Nauczyciela skazano na trzy miesiące więzienia.

AMERYKA.

Porażenia słoneczne w Ameryce.

Nowy Jork, (AW.)

Na skutek niezwykłych upałów, które trwają już tutaj od dni kilku dochodząc w St. Zachodnich do 110 F., zauważono liczne porażenia słoneczne. Zarejestrowano dotąd przeszło 190 wypadków.

Katastrofa autobusowa w Nowym Jorku.

Nowy Jork, (AW.)

Na jednem z przedmieść N. Jorku przepełniony letnikami samochód przewrócił się na skutek zbyt szybkiej jazdy na ostrym skręcie drogi, przyczem ze względu na wysokość autobusu upadek licznych pasażerów z 2-ch wyższych piętr zakończył się przeważnie śmiercią Zabiły się 22 osoby, raniono 34, niemal wyłącznie dzieci i kobiety

4,400 000 000 Anglja płaci za strajk.

Brak pieniędzy w kraju.

Straty finansowe, które powstały już dotychczas wskutek strajku węglowego, prasa angielska oblicza na 100 000 000 funtów szterlingów.

Bilans płatniczy przez 3 miesiące trwania strajku wykazuje minus w wysokości 40 000 000 f. szt. Do tego dochodzą nadzwyczajne wydatki 60 milj. f. szt. na zwiększone ciężary wynikające z opieki społecznej i na nadzwyczajne kredyty dla przemysłu nie mającego zatrudnienia.

W całej Anglji daje się odczuwać dotkliwy brak kredytu. Nawet tak olbrzymie przedsiębiorstwo jak towarzystwo okrętowe i firma stalowa Whitey Furness nie mogła wykupić amerykańskich akcyj White Star, dla braku potrzebnego w tym celu kredytu w wysokości 7 i pół miljn. f. szt.

Skarb państwa jest tak bardzo wyczerpany, że Baldwin oświadczył, iż rząd nie może już stawić do dyspozycji większych środków celem zlikwidowania strajku.

Pisma prawicowe wyrażają poważne obawy co do stanu gospodarki narodowej, która obecnie jest sparaliżowana przez strajk.

Przemysł angielski żyje węglem zagranicznym.

Londyn, 26. 7. (Pat.)

Ze wszystkich stron napływają wiadomości o nadejściu znacznych zapasów węgla zagranicznego, dzięki czemu w różnych gałęziach przemysłu nastąpiła poprawa. W przemyśle stalowym w Sheffield znalazło pracę około 2000 robotników. O wzmożonej pracy donoszą również z okręgu przemysłu włókienniczego w Lancashire.

Antychryst.

Najnowsza i najbardziej wtajemniczona wyrocznia p. Piłsudskiego „Głos Prawdy“ ma prócz in., jak się zdaje, jeszcze specjalne zlecenie, którem się zdradza już w swym 3-cim numerze w artykule wstępnym p. t. „Skończmy ze słabością!“ pisząc:

„Nieszczęsna polska słabość tak dobitnie wyrażona w słowach hymnu modlitewnego: **„Boże, coś Polskę...“**

W tych słowach zawarte jest coś więcej niż pobożność. Jest **w nich otchłań cała tchórzostwa i braku poczucia odpowiedzialności za losy własnej ojczyzny.** Gdybyż nasi ojcowie i dziadowie śpiewali codziennie przez lat sto: „Polacy, coście Polskę własnemi zgubili rękoma...“ może dzisiejsze pokolenie byłoby bardziej psychicznie przygotowane do zadań, które spadły na jego barki, możeby się bardziej czuło odpowiedzialnem za odzyskaną wolność. Możeby dzisiaj obok potrzeby modlitwy i oczekiwań cudów, czuło potrzebę i przymus walki z demoralizacją wyniesioną z niewoli.“

A dalej nawołuje ten arcymoralista Stpiczyński:

„Niech zakipi od krańca do krańca Rzeczypospolitej walka, — mocna, zdecydowana walka z duchem demoralizacji i jego reprezentantami.“

Trudno zaiste opanować gniew i oburzenie na te bluźniercze słowa. A więc tegośmy się już doczekali w niepodległej Polsce, w Polsce **katolickiej,** żeby się chciało wyrzucić z naszych śpiewników tę natchnioną pieśń, która w niewoli pokrzepiała i wciąż jeszcze krzepi utrapione serca polskie, wnikała jak światło Boże w ciemne lochy pruskie i rosyjskie, gdzie Polacy cierpieli za swą wiarę, za Polskę?

Pytamy się coraz bardziej zdziwieni: Co się w tej Polsce teraz dzieje? Czyżby miały powrócić czasy niewoli? Bo przecież pamiętamy wszyscy, że **Niemcy i Moskale zabraniali nam śpiewania tej właśnie pieśni „Boże, coś Polskę.“**

Czyżby więc miały znów nastać na polskiej ziemi smutne i dzikie czasy **walki kulturnej, walki z religją?** Co prawda chęci do niej i zakusy istnieją u nas już od samego początku nowego państwa polskiego, ale wychodziły one dotychczas z łona opozycji do większości narodowej, z obozów żydowskiego, masońskiego oraz ich sprzymierzeńców socjalistów i t. zw. „postępowej“ inteligencji, która nie tylko duchem ale częściowo i rasą jest blisko spokrewniona z żydostwem. Ale teraz walka taka inaczejby się przedstawiała. Bo owa opozycja gwałtem dostała się do wpływów decydujących.

Jeżeli wam już nie potrzeba Boga, jeżeli wasza najwyższa Głowa wynosi się w swej pysze ponad Boga, to wiedzcie, że my tem mocniej w Niego wierzymy, my katolicy, narodowcy, my ciemni, zacofani, my **wierny** naród i pobożny lud polski!

A jeżeli doprawdy chcecie walki z naszą wiarą, która uchroniła i chroni nas od przepaści, rozpaczy i nicości (nihilizmu i bolszewizmu): sprobujcie! Zobaczymy wtedy, kto wygra. Czy wy czy my „słabi i tchórze“? Jak to powiedział nasz wieszcz najbardziej chrześcijański, **europejski** ale i polski, Z. Krasiński:

Niech świata zadrżą krawędzie —

Sprawiedliwość będzie!

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Czwartek	Piątek	Sobota
29	30	31
M rty p.	Abdona i Mak.	Ignacego

Toruń, dnia 29 lip a 1926 roku

Chełmża.

Zwłoki zamordowanego dyrektora cukrowni dra Jacobsona zostały po dokonanej sekcji przewiezione we wtorek wieczorem z lecznicy powiatowej do mieszkania. We czwartek nastąpi przeprowadzenie zwłok na dworzec kolejowy i przewiezienie do jego majętności Tragheim na terenie Wolnego Miasta Gdańska, gdzie złożone zostaną w rodzinnym grobowcu na wieczny spoczynek.

Zabójca, który dotąd znajduje się w więzieniu sądu powiatowego w Chełmży, poznawszy swój okropny czyn i widocznie trapiony wyrzutami sumienia, zamierzał sobie odebrać życie przez powieszenie zapomocą ręcznika, lecz dozorca więzienny, kontrolując cele, spostrzegł to i w ostatniem stadjum uduszenia, odciął wisielca i przywołał go do życia.

Z Tow. Misyjnego. W środę 28-go lipca o 7½ wiecz. odbędzie się w katedrze krótkie, uroczyste nabożeństwo, następnie zebranie Towarzystwa Misyjnego.

Śmiertelny wypadek. Alojzy Balcerski, młodzieniec siedemnastoletni, robotnik w majętności Pluskowęsy pod Chełmżą, pojechał w ub. sobotę z beczką do jeziora po wodę. Napełniwszy ją, zawrócił zbyt nagle tak, że beczka się przechyliła, przygniatając go swym ciężarem w wodzie. Konie ocalały, lecz topielca którego wydobyto po kilku godzinach z wody, nie udało się do życia przywrócić.

Włóczący się Cygani obcięli w ostatnich dniach na polu p. Trenkla w Bielczynach z kłosów 29 mendli zboża. Są oni dość częstymi gośćmi naszego miasta, lecz pol. państw., znając ich złodziejskie instynkty, nie udziela im pozwolenia postoju i natychmiast wydala poza obręb miasta.

Odolanów.

Sadze zdradziły złodzieja. W Młynku, wiosce, położonej w pow. odolanowskim, wykonywał w dniu 14-go bm. swą funkcję pomocnik kominiarski Serafin Olejniczak z Sulmierzyc. Marjanna Ząbstąd zauważyła wtenczas, że z pieniędzy, które przechowywała na talerzu w szafie, skradziono 21 złotych, a ponieważ na talerzu pozostały ślady palców, zbrudzonych sadzami, padło podejrzenie o tę kradzież na Olejniczaka, który został przez przywołany posterunek policji w Szklarce przyaresztowany i za niepotrzebne wymiatanie cudzych pieniędzy odstawiony do sądu.

Wąbrzeźno.

Okropny wypadek. We czwartek w godzinach wieczornych zdarzył się w naszem mieście straszny wypadek, zakończony śmiercią jednego z funkcjonarjuszów kolejowych. Oto Fryderyk Brock, prowizoryczny monter sygnalizacji wszedł na drabinkę celem zerwania kilku gruszek. (Działo się to w ogrodzie koło budynków kolejowych). Nagle gałąź, o którą oparta była drabina, załamała się — a Brock runął na dół, nadziewając się brzuchem na ostro zakończone sztachety. Pomimo niezwłocznej pomocy, nieszczęśliwy zmarł w piątek o 11 wiecz. po trzydziestu kilku godzinach szalonych męczarni, gdyż poszarpane przez sztachety wnętrzności nie dały się w żaden sposób pozeszywać.

Podgórz.

Zebranie Tow. Kat. Robotników Polskich odbyło się w niedzielę 25. 7. w salce klasztornej, które zagaił przewodn. dh. Kaczyński. Protokół z 27. 6. przeczytał dh. Marciniak. Z okazji ostatniej wycieczki wynosi według sprawozdania skarbnika dh. Wierzchowskiego dochód 411,90 zł, rozchód 336.39 zł, pozostałość 75.51 zł. Sprawozdanie rewizorów nastąpi na przyszłem posiedzeniu. Referat: „Robotnik polski a związki klasowe“ wygłosił dh. Kaczyński. W ożywionej dyskusji zabierali głos patron ks. prob. Domachowski, dh. Gołata, Jachimiak, Olkiewicz i inni. Referat oświatowy: Obecne bezrobocie a „Rerum novarum“ wygłosił dh. Jesionowski. Wybrano komisję celem zakupienia książek na powiększenie biblioteki. Jako nowi członkowie wstąpili dh. Jan Zieliński, Hieronim Grzymowicz i Jan Marks. Posiedzenie zamknięto pochwaleniem Pana Boga.

Lubawa.

Zlot okręgowy „Sokoła“. Tutejszy Sokół obchodzi w niedzielę 1 sierpnia 30-lecie istnienia, urządzając w dniu tym zlot okręgowy. Zarząd okręgu dokłada wszelkich starań. aby zlot ten wypadł jak najlepiej. Na miejsce zlotu wybrano park Wolności, gdzie urządza się boisko zlotowe. Okręg posiada 9 gniazd, który około 500 druhów i druhen stawi do ćwiczeń. Spodziewane są też występy drużyn sąsiednich okręgów.

Sucha, pow. świecki.

Z życia inwalidów. Niedawno temu założona grupa Związku Inwalidów Wojennych wykazuje działalność ożywioną, czego dowodem bardzo znaczna liczba członków. Zebrania odbywają się często, a udział członków naogół jest liczny. Ostatnie zebranie grupy odbyło się w niedzielę 11-go bm. w lokalu p. Sroczyńskiego. Zagaił je prezes p. Nitka, który też wygłosił referat o rentach inwalidzkich. Po dyskusji przeczytano okólniki i zarządzenia zarządu głównego itd. Celem uzupełnienia zarządu wybrano komisję rewizyjną, w osobach pp. Alojzego Nitki i Marcina Chmary; na zastępców wybrano pp. Grabowicza i Tupajka.

Czersk.

Uruchomienie tartaku. Właściciel tartaku p. Kiełbratowski z Łęga wydzierżawił tartak pp. inżynierów Lotta i Pietruszki. W najbliższym czasie rozpoczyna tarcie drzewa.

Powiększenie fabryki. Pomorska fabryka ram, której właścicielami są pp. Leśniewski i Grabański przenosi się do p. Klina na Łubiance. Fabryka ta rozwija się tak pomyślnie, że dotychczasowe ubikacje trzeba było zmienić na obszerniejsze.

Błądzikowo, pow. pucki.

Samobójstwo. Drugi wypadek samobójstwa zdarza się w bm. w powiecie naszym, a to w Błądzikowie koło Pucka powiesił się na słupie telegraficznym, okręcając sobie szyję również drutem telegraficznym, niejaki Antoni Siewert. — Przyczyna samobójstwa nie jest ustalona, gdyż denat nie pozostawił żadnych listów. Samobójstwo popełnił Siewert w sobotę 24-go bm.

Jeżeli chcesz ratować dzieci polskie w Gdańsku, składaj ofiarę na Macierz Szkolną (Am Olivaertor 2—4).

Chełmno.

Ruchliwe towarzystwo. Jak się dowiadujemy, urządza tut. Tow. Młodzieży Polsko-Kat., oddział żeński, w niedzielę 1 sierpnia w ogrodzie Strzelnicy przy dworcu, wielką zabawę letnią połączoną z różnmi niespodziankami. Czysty zysk z tej zabawy przeznaczyło Towarzystwo na cele kulturalno-oświatowe, pwna część zysku zużyta zostanie na kostjumy i dekoracje. Przy tem Towarzystwie jest bowiem i kółko amatorskie, które niezadługo odegra wielkie dzieło Rydla p. t. „Zaczarowane Koło". A zatem spiszmy na tę zabawę, aby dopomóc naszej młodzieży żeńskiej materjalnie, w pracy przedsięwziętej ku spełnieniu tak pięknego zadania. O.

Brodnica.

Osobiste. Pan starosta Olszewski wyjechał na urlop do 21. sierpnia. Zastępuje go pierswzy deputowany powiatowy p. dr. Siudowski z Przydatek. —

Wścieklizna w powiecie brodnickim. Celem stłumienia wścieklizny w powiecie naszym zarządzono wiązanie psów w następujących gminach: Grążawy, Radoszki, Zdroje, Miesiączkowo, Zaborowo, Łaszewo, Świerczyny, Koziary, Gutowo gmina i obszar dworski, Samin, Trepki, Janówko, Nowydwór, Jastrzębie i Igliczyzna, nie wyłączając psów myśliwskich i pasterskich, które muszą być prowadzone na smyczy. —

Gdynia.

O budowę szkoły. W związku z dalszą rozbudową m. Gdyni zamierzona jest budowa szkoły, której kosztorys wynosi 400.000 zł. Kosztorys został przez odnośne ministerstwo zatwierdzony i przyjęty. Powstają jednak trudności materjalne, gdyż z przyznanej subwencji rząd miasta dotychczas jeszcze nic nie wypłacił. — Mimo to władze miejskie w Gdyni wszelkiemi siłami starają się o rozwój miasta, przynajmniej w rozmiarach skromnych. Wkrótce powstanie prowizoryczny wodociąg w kilku punktach miasta, który konieczny jest na wypadek pożaru, jak również do polewania ulic. —

Zenit sezonu. Obecny sezon letniczy dochodzi do zenitu. W samym okręgu Gdyni przebywa na letnisku przeszło 4.000 osób.

Laskowice.

Ciągłe kradzieże. Włamania i kradzieże mnożą się u nas w zastraszający sposób. Tutejsi mieszkańcy żyją w ciągłej obawie przed włamywaczami, bo gdy kładą się do snu, nie wiedzą, czy rano będą jeszcze w posiadaniu swego dorobku. Niemal w każdym tygodniu możnaby zanotować włamania i kradzieże. W ubiegłym tygodniu zaszły aż cztery takie wypadki. O dwóch donosiliśmy w nr. 168. W nocy z 20 na 21 bm. skradziono tutejszemu rzeźnikowi Hinzowi większą ilość bielizny, zaś następnej nocy oberżystce p. Kohnertowej dwie świnie. O te sprawki podejrzewano pomocnika piekarsk. Bernarda Ziółkowskiego, którego policja aresztowała. Wobec braku niezbitych dowodów Z. puszczono na wolność.

Pruszków.

Biedne dzieci! W „Gaz. Warsz." czytamy: Od kilku dni przebywa na kolonjach letnich w lesie komorowskim pod Pruszkowem grupa kilkudziesięciu dzieci polskich z Gdańska w wieku od lat 12—14. Dzieci zajmują niezmiernie higjeniczny lokal szkolny oraz otrzymują dostateczny posiłek dzięki ofiarności okolicznych ziemian i kupców z Pruszkowa. Bezinteresowna praca i troskliwa opieka tutejszych nauczycielek p. Plichcinej i p. Eugenji Świetlińskiej, jak również przedstawicieli harcerstwa godne są uznania. Niestety najlepsze chęci i usiłowania wychowawców nie mogą nic zdziałać w kierunku odzwyczajenia dzieci od rozmów między sobą po niemiecku. Dzieci mówią ze strszymi b. dobrze po polsku, lecz ze sobą wygodniej im po niemiecku. Cel odniemczania możnaby łatwiej osiągnąć, gdyby podczas zabaw lub swobodnych spacerów do grupy dzieci zniemczonych dołączano większość dzieci tutejszych.

Od siebie dodamy, że tego rodzaju doświadczenia z dziećmi polskiemi z Gdańska nie powinny nikogo zrażać. Stosunki gdańskie są tak specyficzne, że traktowanie tamtejszej młodzieży polskiej wymaga specjalnego taktu. Polskość do serc tej młodzieży trafi drogą serdecznego wnikania w jej potrzeby duchowe. Jak najwięcej miłości! Oto hasło, które trzeba stosować wobec tych dzieci, będących pod ciągłym wpływem zaborczej niemczyzny.

Łęg, pow. chojnicki.

Plaga żmij. W tutejszym lesie istną plagą są żmije jadowite. Mieszkańcy — podczas zbierania jagód — napotykają je bardzo często; dziwna więc rzecz, że dotychczas nie było żadnego wypadku ukąszenia. Pewnemu tylko gospodarzowi, zdarzyło się zetknąć z tym „miłym" płazem. Przy poszukiwaniu grzybów wyskoczyła żmija długości 1 metra, rzucając się na wyżej wymienionego. Ten nie tracąc przytomności umysłu szczęśliwie ją od siebie odtrącił, unikając w ten sposób jadowitego ugryzienia.

Budowa spalarni śmieci w Poznaniu.

W miesiącu bieżącym rozpoczęto prace około budowy miejskiej spalarni, mającej służyć, jak wiadomo, do usuwania nieczystości, jak śmieci i odpadków miejskich w sposób jak najbardziej racjonalny i higjeniczny. Ze śmieci przez spalenie wytwarzać się będzie sztuczny nawóz i klinkry. Spalarnia, o zadaniach i urządzeniu, której pisaliśmy już szczegółowo, powstaje na terenach między Szelągiem a Naramowicami. Ogólne trudności kredytowe spowodowały pewne opóźnienie prac. Obecnie wybudowano już komin spalarni na wysokość około 15 metrów i położono fundamenty. Transport maszyn stanowić mających wewnętrzne urządzenie techniczne, nadejdzie w najbliższych dniach z Anglji. Wykonanie konstrukcyj żelaznych powierzono firmie H. Cegielski w Poznaniu. Prace około budowy spalarni śmieci potrwają około 10 miesięcy, tak, że oddanie spalarni na użytek spodziewane jest dopiero w lecie przyszłego roku. Zaznaczyć należy, iż spalarnia śmieci w Poznaniu jest **pierwszem urządzeniem tego rodzaju w Polsce** i posiada w dużym stopniu znaczenie doświadczalne dla miast polskich.

Z pamiętników szpiega wojskowego.

Wywiad francuski był zorganizowany świetnie, a pracowały w nim bardzo wydajnie i kobiety — od najbardziej światowych i wyrafinowanych kokietek do szarego tłumu dziewcząt z knajp marynarskich, pracowały pielęgniarki, matki „wojenne". Wśród tych postaci kobiecych Niemcy posiadały bardzo wybitną agentkę z zamiłowania, niejaką Irmę Staub.

Na tę Irmę Staub sprzysięgali się liczni agenci francuscy i angielscy, była ona jednak tak sprytna i zręczna, iż w żaden sposób nie można było jej nic zrobić. Pewnego razu dowiedział się Lucieto, że jeden agent niemiecki spotkać się miał z wysłannikiem kontrwywiadu niemieckiego, któremu miał doręczyć bardzo ważne papiery. Lucieto przebrał się skropulatnie i poszedł do tej piwiarni, zająwszy miejsce bardzo blisko owego agenta. Po chwili podeszła do agenta nieuchwytna Irma Staub i z parasola jego wyjęła szybko paczkę, schowawszy ją do mufki. Wtem ktoś silnie trącił Lucieto —trącającym był znany agent angielski, który zaraz wstał i wyszedł, szepnąwszy do Lucieto parę słów. Wyszedł on za Irmą Staub, która zaraz wróciła do piwiarni mocno zmieszana i głośno oświadczyła, że właśnie ją okradziono. Doszedłszy do stolika, przy którym siedział agent niemiecki, padła zemdlona. Okazało się, że to ów agent angielski do spółki ze swym kolegą wyrwał Irmie mufkę wtedy, gdy właścicielka jej siadała już do samochodu. Mufka zawierała niezwykłej wagi papiery, które też przyczyniły się do skompromitowania całego gniazda szpiegów niemieckich.

Nowa uprawa ziemi i hodowla zboża.

Zdumiewające wyniki.

Rolnictwo polskie zwraca swe główne wysiłki ku wzmożeniu produkcji, toteż interesuje je każdy postęp w tym kierunku. O „sensacyjnym przewrocie w rolnictwie" pisze obszernie p. K. Leszczyc w „Kurjerze Poznańskim" (nr. 322 z 16 bm.) Przewrót ten a zarazem wysunięcie się Polski na pierwsze miejsce w produkcji rolnej nastąpi — jak przewiduje autor — na skutek nowej uprawy roli i hodowli zboża, stosowanej przez p. R. Lossowa w Leśniewie przy Falkowie w pow. gnieźnieńskim. O zbiorach p. Lossowa pisze p. Leszczyc dosłownie:

„Jeżeli z morga gleby chudej i piaszczystej, zaliczanej do 9 klasy, zasianej 14 funtami żyta, zbiera się przeciętnie do 24 centnarów wielkiego i jędrnego ziarna, otrzymując przytem niebywałej wysokości oraz grubości palca doborową słomę, kiedy dotychczas można było osiągnąć na morgu bardzo dobrej ziemi z 90 funtów siewnego żyta (a więc o 600 procent więcej) zależnie od urodzaju zaledwie najwyżej 15 centnarów to odrazu zorjentujemy się, że legendarna ta, pamiętna chyba jeszcze z czasów Chrystusa okazałość zboża, sprowadza rolnictwo nasze na zupełnie inne tory, podnosząc ilościowo i jakościowo polskie zbiory, których wartość i cena wzrośnie o wiele miljonów złotych. Odtąd ciężkie nasze zboże może zaważyć znacznie na szali międzynarodowego rynku, stwarzając nielada konkurencję. Jest to nielada bodziec dla rozwoju naszego, chylącego się już nieledwie ku upadkowi rolnictwa, które przybierze znacznie na tempie i intensywności, podnosząc automatycznie także wartość ziemi.

Atut to więc niepomiernego znaczenia, tak pod względem gospodarczym jak i politycznym, o ile oczywiście będziemy umieli go racjonalnie wyzyskać. Wiele bowiem naszych wynalazków leży dotychczas niewyzyskanych i nikt się niemi nie zajmuje, chociaż przedstawiają one doniosłe znaczenie".

Następnie artykuł daje szczegółowy opis metody p. Lossowa.

Dział gospodarczy.

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski" ustala w dniu 28. VII. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na 6,037 zł.

Giełda gdańska.

Notowano dnia 27 lipca 1926. r.

Złoty - - - -	0. — 56,50
Marka niemiecka - -	0. —122,50
100 R. M. (pryw.) - -	0. —217
100 Ggd „ „ - -	0. —177

Berlin.

Złoty - -	0. — 46,50

Poznański targ na bydło.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji Notowania cen.

Poznań, dnia 27. 7. 26. Spędzono wołów — buhaji —, krów —, bydła 480, świń 1491 cieląt 328, owiec 426, kóz , Razem 2725 zwierząt

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z koszt. handl

Płacono za 100 kg. żyw. wagi za:

Woły.	
pełnomięsiste. wytuczone najwyż wartości rzeźnej. niezaprzęgane - - -	—
pełnomięsiste wytuczone woły od lat 4 do - 7 - - - - - - - - - - - -	132—134
młode mięsiste niewytuczone i starsze wytuczone - - - - - - - - - - -	—114
miernie odżywione młode, dobrze odżywione starsze - - - - - - - - -	—
tadniki:	
pełnomięsiste młodsze - - - - -	—126
miernie odżywione młodsze i dobrze	—
odżywione starsze - - - - - - - -	—104
Jałówki i krowy:	
pełnomięsiste, wytuczone jałówki naj-	—
wyższej wartości rzeźnej - . - - -	—150
pełnomięsiste wytuczone krowy. naj	—
wyższej wartości rzeźnej do lat 7- -	—134
starsze wytuczone krowy i mniej dobre	—
młodsze krowy i jałówki - - - - -	—120
miernie odżywione krowy i jałówki	—100
licho odżywione krowy i jałówki - -	80—86
CIELĘTA	
najprzedniejsze cielęta tuczne - -	—150
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	—140
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki -	—130
liche ssaki - - - - - - - - - - -	104—120
Opasy chlewne:	
OWCE	
jagnięta tucz. i młodsze skopy tucz.	—
starsze skopy tuczne, liche jagnięta	
tuczne i dobrze odżywione mł. owce	—106
miernie odżywione skopy i owce - -	—90
ŚWINIE	
pełnomięsiste od 120—150 kg. żyw. wagi	220—222
pełnomięsiste od 100—120 kg żyw. wagi.	—212
pełnomięsiste od 80—100 kg żyw. wagi	—206
mięsiste świnie ponad 80 kg. - - -	196—200
maciory i późne kastraty - - - -	190—210

Przebieg targu spokojny.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedzialny: Maksymiljan Wiertelorz.

Rok 2. Toruń, dnia 30 lipca 1926 r. Nr. 30.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Ewangelja.

Na 10 niedzielę po Zielonych Świątkach.

Łuk. XVIII. 9—14.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi cudzołożnicy, jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A Celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a kto się uniża, będzie podwyższon.

LEKCJA.

Kor. XII. 2—11.

Bracia! Wiecie, iż gdyście pogany byli, do niemych bałwanów jako was prowadzono szliście. Przetoż oznajmuję wam, iż żaden w Duchu Bożym mówiąc, nie mówi przeklęctwa Jezusowi; a żaden nie może rzec: Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Różności darów są, lecz tenże duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi. Jednem przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo; drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

Sidła sekciarskie w Polsce.

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

(Dokończenie.)

Podobnie założyło się szkoły, dokąd przyciągało się dzieci rozmaitemi świadczeniami jak ubraniem, obuwiem, pożywieniem. W styczniu 1923 r. pewna liczba dzieci na Mokotowie przestała uczęszczać do szkół powszechnych, gdyż chodziła do metodystycznej i żadnemi groźbami nie można było rodziców spowodować, by dzieci wróciły do rządowej.[5])

[5]) „Kurjer Warszawski" z 21. II. 1923.

Na inteligentniejsze koła oddziaływano znowu lekcjami języków zagranicznych, książkowości itp.

Zdawałoby się, że przynajmniej protestanci polscy będą zadowoleni z pracy metodystów. Bynajmniej! Superintendent Bursche w lutym 1923 r. mówił, że ewangelicy z metodystami wcale się nie łączą i ich metody chwytania dusz z pomocą dolarów poprostu potępiają.

Za to bodaj najgorętszych obrońców znajdują metodyści w hodurowcach. Hej, jakie to rozbrzmiewają pochwały na tych wszystkich Amerykanów pod piórem „biskupa-elekta", a raczej priczera z Milwaukee, Franciszka Bończaka. „Nie blagować! woła on do posła polskiego w Waszyngtonie, dr. Wład. Wróblewskiego, zapewniającego wobec prez. Harding'a Polski wdzięczność wobec Ameryki! A jak wy się tu w kraju obeszliście z Ymką, jak obchodzicie z Kościołem narodowym, jak z baptystami, jak z metodystami?" pyta dalej. I opowiada, co to metodyści uczynili dla biednej Polski.

Misja amerykańska metodystów, licząca do 28 milj. członków,[5]) złożyła „na akcję ratunkową w Polsce" 400 miljonów dolarów.*) Sprowadziła pięć okrętów z odzieżą, otworzyła jadłodajnie w Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Warszawie Bydgoszczy i Katowicach, wydając około 2000 obiadów studenckich. Otworzyła cztery przytułki dla dzieci, gdzie znalazło schronienie 5000 chłopców i dziewcząt, utrzymuje bezpłatne, mleczne stacje dla niemowląt, kliniki dentystyczne dla młodzieży szkolnej, kursy wychowania fizycznego w ogrodach Rau'a, prowadzi warsztaty szewstwa, introligatorstwa i elektromonterstwa. Takim sposobem wydają na Polskę miesięcznie 25.000 dolarów.[6])

Tak wiosną 1923 r. nabyli we Lwowie kamienicę naprzeciw Bernardynów, więc świetnie położoną i starali się o nabycie majątku ziemskiego pod miastem.

O sekciarskiej zaś żarliwości ich świadczą takie naprzykład wypadki, stwierdzone w liście pasterskim przez ks. biskupa Pelczara, ordynarjusza diecezji przemyskiej: dziewczęta wiejskie we wsi Pisarowej, podburzone przez tych sekciarzy, porąbały figurę Matki Boskiej; w innej miejscowości tejże diecezji, na rozkaz metodysty, wyrostki podeptały[7]) wizerunek Zbawiciela.

„Błogosławieństwa" metodystycznej akcji i propagandy odczuwano i w Wielkopolsce, a zwłaszcza w jej stolicy. „Misja metodystów"

[5]) Twynham. Ogólne zasady, str. 34.

*) Czy to tylko prawda?

[6]) „Polska Odrodzona", Kraków 18. III. 1923. str. 13.

[7]) Ks. J. Charszewski. Najazd sekciarstwa na Polskę. Włocławek 1923, str. 47.

przy ul. Ratajczaka, to był potężny bastjon, skąd szły pociski na całe miasto. Podobnie jak pod Warszawą i samej Warszawie, tak i tutaj pod płaszczykiem dobroczynności zarzucało się sieci na dusze młode, nieświadome czy lekkomyślne, które się przywabiało lekcjami francuskiego i angielskiego, muzyki i hafciarstwa. Na odczytach darzyło się licznych słuchaczy i uwagami z zakresu religji, o wycieczkach antyklerykalnych.

Niebezpieczeństwo było już tak groźne, iż proboszczowie miasta Poznania uważali za stosowne wydać w prasie osobną odezwę, ostrzegającą wiernych przed działalnością zamorskich sekciarzy i ich siedliskiem na ul. Ratajczaka.

Jednak dzięki temu, że metodyści nie mieli dostatecznego uprawnienia do takiej propagandy, wkroczyły latem 1923 r. władze wojewódzkie i zamknęły im lokal. Usilne ich starania oraz krzyki pewnego lewicowego dziennika nie odniosły już żadnego skutku przeciw tym zarządzeniom.

I dobrze, że wczas poznano się na tych „wilkach w odzieniu owczem". Odsłonili swoje krzyżackie, obłudne oblicze, a w krótkim czasie potem nową okryli je sromotą. Jak donosił krakowski „Głos Narodu" (z 16. IV. 23), zgłosili swój udział w soborze „Wolnej cerkwi" rosyjskiej, jaki się miał odbyć w połowie kwietnia 1923 r. w Moskwie. Kiedy cały świat chrześcijański do głąbi wstrząśnięty ohydnemi morderstwami odwracał się od krwawych żydowskich katów, to właśnie metodyści amerykańscy pospieszyli uścisnąć ich zbrodnicze dłonie. Gorzej jeszcze! Amerykański biskup metodystyczny Jan Nuelsen zabiegał u sekretarza Hughes'a, by Stany Zjedn. uznały rząd sowietów. Założył nawet powróciwszy z Moskwy osobne towarzystwo mające na celu zdobycie tego uznania. Znowuż biskup Edgard Blake zobowiązał się dać „Żywej Cerkwi" zapomogę 50.000 dolarów właśnie w czasie, kiedy Urząd biskupi metodystów odwołał delegację z Rosji[8]).

Nauczka ta bolesna powinna naszym rodakom, którzy tak chętnie kokietują w imię tolerancji najrozmaitszych sekciarzy otworzyć ostatecznie oczy i nie uszczęśliwiać narodu zamorskiemi nowinkami. Z drugiej strony rozbudziła się w ciągu 1923 r. czujność czynników powołanych, zorjentowano się lepiej w niebezpiecznych prądach i zabepieczono na przyszłość, by lud uchronić od sromotnego, handlu duszami".

---

[8]) Daily American Tribune, Dubuque, Jowa, z 9. VIII. 1923.

Ojcze Nasz.

...Święć się Imię Twoje —
Chwałą okryte — wieczyste...
I cichy poszum zbóż —
I jazgotliwy owadów brzęk —
I srebrne trele skowronka —
I blask złocisty słonka —
I załośliwy wichrów jęk —
I gromy letnich burz —
To krzyk, do Ciebie — Chryste!....
Przyjź Królestwo Twoje...

Jan Rozum.

M. BOGUSŁAWSKA.

26)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

A Basia już frunęła od jego boku, śpiesząc naprzeciwko matki, która ukazała się we drzwiach werendy:

— Mateczko, patrz, co mi Stach przywiózł; to jemu jedna panna, nawet nie panna, bo księżniczka, umyślnie dla mnie dała!

Zarzuciła szal na głowę i okryła się nim jak baba wiejska — chustą.

— Czekaj, ja cię nauczę, jak się ubiera hiszpańską koronkę na prawdziwie hiszpański sposób!

Nadspodziewanie zręcznie przytwierdził sfałdowany szal wysokim grzebieniem na głowie Basi. W podziękowaniu zwróciła do niego swą miłą twarzyczkę, z uśmiechem, czarująco pogłębiającym dołeczki ponad kątami ust. Czarny szal śliczne stanowił obramowanie dla jej białej twarzyczki i płowych włosów. Pani Zaleska mimowoli wymieniła ze Stachem spojrzenie, stwierdzające zachwyt dla dziewczątka, ale ona nie spostrzegła tego wcale, obu rękoma rozciągała wachlarzowato końce szala i szczebiotała z przejęciem:

— Widzi mateczka, jaka dobra była ta księżniczka; ona Stacha kochała...

— Ale cóż znowu! skąd ci się to wzięło! zaprotestował energicznie.

— Naturalnie, że cię kochała, musiała kochać!... A jednak zgodziła się na to, żeś wrócił do kraju, bo musisz przecie ojczyźnie służyć i pewno umarła z żalu... A może nie!... Jak, myślisz, Stachu, może ona nie umarła?

— Ale żyje, z pewnością żyje! zawołał wesoło.

— Dałby Bóg! Ja jej życzę, żeby żyła i wyszła zamąż za najpiękniejszego księcia, ale Hiszpana, tak jak ona!

— Oj, Baśka, Baśka, strofowała matka, gadasz byle co, a czyś aby Stasiowi podziękowała?

— Ach prawda!... kapuściana ze mnie głowa! Rzuciła mu się na szyję.

— Baś....!

Matka stłumiła okrzyk, powstrzymujący jej poufałość, bo zdała sobie odrazu sprawę, że przecież był to taki siostrzany, taki wyłącznie siostrzany uścisk, że mogła pozwolić sobie na niego nawet narzeczona innego. Postanowiła jednak, wbrew życzeniu Basi, jak najprędzej poinformować go o narzeczeństwie córki. I rzecz dziwna, nie mogła się na to zdobyć; nie umiała wytłumaczyć sobie, czemu odkładała to z dnia na dzień, czemu nie wykorzystywała chwil, gdy byli sami, czemu zmieniała temat, gdy kto z domowników o p. Walnowskim mówić zaczynał. Im dłużej patrzała na rozbawienie, rozpromienienie Stacha, gdy obserwowała, jak rozkoszował się życiem rodzinnem, tem bardziej zdawało jej się trudnem odsłonięcie ważnej w rodzinie wiadomości.

Przypadkowy sekret wydał się z przyjazdem Tomka, który, otrzymawszy jednodniowy urlop, wpadł pożegnać się przed wymarszem. Chłopiec z radosnem uniesieniem odnosił się do Stacha, podkreślając w nim rycerską postawę i żołnierskie maniery.

— Takich to lubię, zaraz widać, że to krew z krwi rycerskiej! wołał.

— To tylko wyrobienie; tyle lat przy wojsku, wymawiał się skromnie Stanisław.

— Ty taki byłeś od pierwszego dnia, ręczę. Każdy żołnierz od pierwszego dnia przejawi się albo rycerzem, albo zawalidrogą; jakten twój Zenon Łukasz!... Przywiózł go wczoraj imci p. Wolnowski, z nim łubów i sapetów jak z panną po ślubie do mężowskiego domu zjeżdżającą. A skrzywiony, a przerażony...

Basia stała spłoniona, ze spuszczonemi oczami w nadzwyczajnem u niej pomieszaniu. Ze zdziwieniem, lecz bez niepokoju spostrzegł to Stanisław.

— Cóż to za Zenon Łukasz? i dlaczego on ma być Basin?

— No, Wolnowski, sławetny narzeczony!...

— Na...rze...czo...ny..?

Zdało się, że wszystka krew zbiegła z twarzy młodzieńca; zachwiał się i ręką pochwycił wysokie wezgłowie kanapy, a Basia nagle uderzyła w lament:

— Co zawracasz mi głowę!... On taki mój, jak twój!... A co to, przed ołtarzem z nim stałam?... Chcieli obaj Wolnowscy uroczystych zaręczyn, pobłogosławienia pierścieni, ale ks. Rafał się nie zgodził. A jak będę chciała, to mu jego pierścień odeślę, i tak go nie noszę... bo zawielki na mój palec!

Skoczyła do kantorka, otworzyła jedną z kilkudziesięciu skrytek, wyjęła kosztowny pierścień i rzuciła go na stół przed Tomka.

— Proszę cię, oddaj to jutro Wolnowskiemu.

— Ja z nim się nie zobaczę; on w 9-tym ułanów... a właśnie ze Stachem!... Niech Stach mu ten przysmak odwiezie.

Potoczył pierścień przed brata, który był przed chwilą usunął się przed nim na kanapę; zamigotały brylanty, otaczające wspaniałą, rzadkiego blasku perłę. Stach ujął go machinalnie:

— Ty też perłą się zaręczyłaś? wyszeptał mimowoli.

— Mówią, że perły wróżą nieszczęście... to łzy, odezwała się Bronia Oleszczyńska.

— To łzy, powtórzył Stanisław, podniósł się i spiesznie opuścił pokój; za nim pobiegł Tomek.

Basia, szlochając, padła w ramiona Karusi Pronaszkówny.

— No i widzisz, co ten warjat narobił, szlochała.

— Och, to prawda, przywtórzyła Karusia.

— Kto warjat? zapytała stateczna panna Bronia. Tomek, Zenon, czy pan Stanisław?

— Naturalnie, że Tomek, język ma jak rożen w kuchni; pilno mu było imci Wolnowskiego jak kurę nań nasadzić.

— A czemu miało to być sekretem? Przecież to nawet niegodzi się tajemnicy robić, jeśli się w uczciwych zamiarach, po Bogu zaręczyło.... Prezentów tyle od niego przyjęłaś....

— Właśnie!.. i on zaraz wyobraża sobie, że za ten naszyjnik, kolce i bransolety, w których wyglądałabym jak stara pani de Vauben, już mnie sobie kupił.... A właśnie, akurat....

Wejście pani Zaleskiej słowa jej przerwało; sprawa została wytoczona, nie bez przesady i dokładek, przez wszystkie trzy panienki zreferowana.

Pani Zaleska zmartwiła się bardzo.

— Za prędko, za prędko przystałaś wtedy, mówiła do Basi, ja zaraz ci to tłomaczyłam Małżeństwo to więcej nawet niż kupno folwarku. To nie można, tak zaraz do pierwszego lepszego, narajonego człowieka powiedzieć: dobrze, bierz mnie! Czemu ja ci pozwoliłam wtedy!...

— A widzi mama!... Mamy wina!... Niech teraz mama odrobi.

— Nie łatwo to przyjdzie; imci pan Wolnowski za despekt to okrutny będzie poczytywał sobie i słuszna.... Wtedy odemnie dostał czarną polewkę, teraz....

— Widzi mama, mama chciała mną się zastawić!.... Nie dostaniesz krowy, ale weź ciele....

— Co ty wygadujesz, dziewucho?!

— Jak mama nie odrobi, precz Zenona Łukasza nie odgoni, to ja umrę, ja się zabiję!... Matulu, matuśku moja, niech mama pójdzie za starego Wolnowskiego; to go zaraz pocieszy!

— Za ostre to remedium.... Trzeba szukać innego sposobu, żeby to i honoru nie zadrasnąć i...

— I niech matuchna ze Stachem pomówi, niech mu matuś powie, że ja byłam wtedy głupia, że zresztą ja wtedy jego tak prawie jak bym nie znała....

— Pomówię, Basieńko, pomówię zaraz.

Zaraz się jednak nie udało; Stach poszedł z Tomkiem w pole; trochę oglądał urodzaje, któremi Tomek wielce się cieszył, więcej sumitował z wielkiego uniesienia, wynikającego rzekomo ze względu, że uważał Basię za zbyt młodą do zamążpójścia; najwięcej wściekał i odgrażał Wolnowskiemu, sam nie wiedząc za co.

Po powrocie chłopców ks. Rafał i Jacek zatrzymali ich na długiej rozmowie przed dworem, potem udali się do kaplicy, gdzie ks. Rafał uroczyste błogosławieństwo z Wystawieniem, na intencję odjeżdżających nocą, odprawił.

Po wieczerzy dopiero wzięła p. Zaleska Stacha „na chwilę rozmowy."

— Stasiu, wiadomem mi, że mocno nie aprobujesz narzeczeństwo Basi z imci panem Zenonem Łukaszem Wolnowskim.

— Zamłoda, bąknął, a twarz jego przybrała wyraz wielkiego przygnębienia.

— No, ma już przecie lat szesnaście.

— Zagranicą już coraz więcej osiemnaście lat uważają za najodpowiedniejszą porę dla małżeństwa; a nawet w pannę 25 lat liczącą, nikt nie powie że stara.

— Ja też tak myślę, dlatego, widzisz, zwlekam. Panowie Wolnowscy gwałtem chcieli, aby małżeństwo już przed wojną się odbyło. Wojna może potrwać długo....

— Może Basia i osiemnastu lat doczekać, dokończył zupełnie spokojnie.

— Można go wówczas zrekuzować.

— Może tymczasem zginąć, z chwilowym dzikim błyskim oczu zakończył Stanisław.

— Mnie co innego gnębi, odezwała się znów pani Zaleska, niż młody wiek Basi; ja mam pewność, że ona go nie kocha....

— To lepiej.

... że kocha, kogo innego...

— To gorzej!

Głowę zwiesił na piersi; twarz jego przybrała wyraz tragiczny.

— Tak bym pragnęła, żeby to dziecko zaznało małżeństwa z prawdziwej miłości, takiego jak matka jej zaznała, i żeby poślubiła kogoś, co by

prawdziwie był mi synem. Przecież Cicha, to szmat ziemi; mógłby Tomek wziąść ją, a Basi dałabym Kaczory, gdzie gospodarowałaby, żyła i była szczęśliwa z mężem... jak drugim moim synem.

Stach pochylił się ku niej, splecione na jej kolanach ręce ucałował, coś jak stłumione łkanie wydobyło się z piersi, wstał i pospiesznie wyszedł z pokoju. Za kilka chwil usłyszało się jego głos silny, męski, spokojny:

— No, Tomek, najwyższy czas, byśmy jechali!

(Dalszy ciąg nastąpi).

MARJA RADZIEJEWSKA.

Ballady historyczne.

Widzenie na Wawelu.

I.

Przed latami mało — wielu,
Młody chłop, ze Świątnik rodem
Był strażnikiem przy Wawelu.
Pewnej nocy księżycowej
Wyszedł chłopek na podwórze,
Wtem z komnaty ze zamkowej
Ogień błysnął oknem w górze.
— Gwałtu rety, co się dzieje!
Wystraszony strażnik woła,
— Czy to zamek nasz goreje?
— Któż go teraz zgasić zdoła?
Leci szybko, co sił w nogach.
Przez krużganki, kurytarze —
Gdy w komnaty stanął progach,
Myślał zrazu chłop, że marzy:
Idzie rycerz jaśniejący,
Srebrnowłosy rycerz stary:
Pancerz na nim w łuski lśniącej,
Biją o deń blaski, żary....
Miecz wzniesiony dzierząc w ręku,
Idzie naprzód przez pokoje,
Za nim chłopek pełen lęku,
Zapatrzony w srebrną zbroję.
Pod Wawelem, w głębi ziemi —
Jak na górze — cud arkady
Z krużgankami kamiennemi
Widzi krakus drżący, blady.
Drzwi z rzeźbionem obramieniem
Wiodą nawprost do świetlicy:
Rycerz woła go skinieniem,
Patrząc mile z pod przyłbicy.
Spojrzał strażnik nasz nieśmiele:
Drogocenny dywan leży,
Blask i światłość, jak w kościele,
Od sztandarów, tarcz, pancerzy...
Trony kryte złotogłowiem
Pod ścianami stoją zdala,
Napełnione ludzkiem mrowiem
Podwawelska pyszna sala.
Siedzą króle i hetmany,
Moc rycerzy, wojewodów;
Przepych wszędzie niesłychany,
Niby wczas królewskich godów.
Wstają dwaj wojewodowie,
Zarzucają na ramiona
Płaszcz siwemu rycerzowi,
W rękach błysła im korona.
Przed najwyższym złotym tronem,
Kędy król się usadowił,
Wszyscy chylą się ukłonem.
On skinieniem ich pozdrowił,
I rozebrzmiał głos śpiżowy:
— Witam, witam was, królowie,
Was, hetmańskie siwe głowy,
Was, rycerze i giermkowie!
Przed latami, przed wiekami
Jam zdobywał kraj daleki,
Granicznemi mur — słupami
Najeżyłem łono rzeki.
Jam wyszczerbił miecz swój wierny
O wierzeje Złotej Bramy....
Bóg wspomagał miłosierny,
Błogosławił zwycięstwami.
Znikły szczątki mojej chwały,
Słupy znikły w rzecznej głębi,
Miecze ostre pordzewiały,
Trzech najeźdźców lud mój gnębi...
Poruszyły się sztandary,
Zachrzęściły głucho zbroje,
Drgnęły twarze starej wiary,
Broń ścisnęli w rękach woje.
Jęk się wznosi i opada:
Biada, biada, biada, biada!
— Stłumcie żal, rzekł król do panów,
Nieskończone nasze dzieje,
Z naszych mogił i kurhanów
Wzrasta święty pęd nadziei:
— Gdy zezwoli Bóg Przedwieczny,
Padną wrota tych podziemi,
Ku przyszłości, ku słonecznej
Pokolenia powiedziemy.
Poruszyły się sztandary
Zachrzęściły głucho zbroje,
Drgnęły usta starej wiary,
Wzrok ku niebu wznieśli woje:
— Jeśli wola Twoja, Panie,
Niech nam Polska znów powstanie!

— — — — — — — — — —

Tak przed laty mało — wielu
Chłop ze Świątnik, strażnik dobry,
Miał widzenie na Wawelu,
Gdzie ukazał mu się Chrobry...

ZBIGNIEW SOBOLEWSKI.

Wisłą ku morzu.

Wycieczka po Pomorzu urządzona staraniem Sodalicji Marjańskiej gimnazjum męskiego w Toruniu.

Wyruszyliśmy z Torunia 3 lipca o godz. 12 w poł. Wisłą, na holowniku, pod przewodnictwem ks. Gołomskiego i w towarzystwie p. dyr. Magiery.

Tegoż dnia datarliśmy do Chełmna, ciesząc oczy widokiem wsi i pól, leczących na przeważnie wysokim brzegu Wisły.

Prawdziwie imponująco przedstawiło się oczom naszym Chełmno, na którego murach, osiadła, rzekłbyś pleśń wieków. I rzeczywiście należy ono do najstarszych grodów nad Wisłą; istniało już w końcu X w. Z Chełmna, po spędzeniu nocy na holowniku, wyruszyliśmy do Grudziądza.

W Grudziądzu, ze względu, że była to niedziela, ks. Gołomski odprawił mszę św., poczem zwiedzaliśmy miasto i górę zamkową, z ruinami dawnej królewskiej siedziby. Z Grudziądza wyruszyliśmy tegoż dnia i w dalszym ciągu podziwialiśmy malownicze brzegi Wisły i miasta na nich leżące: Nowe i Gniew.

Od Nowego zaczyna się granica polsko-niemiecka, która stąd ciągnie się aż do granicy Gdańska. Nowe jestto miasto pięknie nad Wisłą położone, nad którem panują przedewszystkiem

wspaniały kościół ewangelicki i resztki dawnego zamku.

Niemniej pięknym jest Gniew, miasto, które przeżywało niegdyś świetne czasy, gdy Jan Sobieski był tu starostą, a zamek przez niego odrestowany i przyozdobiony wspominany jest w współczesnych pamiętnikach jako cud piękności i wykwintu. Z biegiem czasu pyszny gmach podupadł i służył kolejno jako koszary, magazyny zbożowe, więzienie. Dziś przedstawia się jeszcze jako imponujący czworobok. Ozdobą miasta pozostał jednak kościół katolicki, wspaniały gotyk, z wieżą zdala już widoczną.

Wieczorem tegoż dnia dotarliśmy do Tczewa. Tam podziwialiśmy piękny park, miasto, kościół, dworzec kolejowy i 2 mosty na Wiśle. W Tczewie tak jak i nocy poprzedniej przenocowaliśmy na holowniku a noclegi to były dla nieprzyzwyczajonych wcale nie rozkoszne, bo na twardych deskach.

Rano odbyła się rewizja wykazów i transportu, który nie wszystek dotarł do Gdańska, gdyż firmie toruńskiej Weese puszczono tylko pierniki, a cukru i innych rzeczy nie przepuszczono.

Wieczorem dopłynęliśmy do Einlage, miejscowości, leżącej już na terytorjum Wolnego miasta Gdańska. Tutaj musieliśmy przenocować, gdyż śluza była już zamknięta. Korzystając z tego wysiedliśmy na ląd, by odbyć dłuższą wycieczkę, śpiewając polskie pieśni. W Einlage mieszka dużo Polaków, pomimo, że należą do obywateli gdańskich.

Do Gdańska przybyliśmy o 6 rano. Najpierw zwiedziliśmy miasto i port a następnie udaliśmy się do gimnazujm polskiego, gdzie przyjęły nas Siostry Dominikanki, racząc wspaniałem śniadaniem, po którem wyruszyliśmy do naszej kwatery we Wrzeszczu, którą zdobył nam dyrektor gimnazjum; mieściła się ona w Domu emigracyjnym. Po spożyciu obiadu wyruszyliśmy do Oliwy.

(Dokończenie nastąpi).

UKRAINKA.

LATO.

Kiedy w letni czas,
Idę polem w las,
To wnet chylą ku mnie głowy
Cudne maki purpurowe.
Stokrotka i ślaz.

A przy drodze z macierzanek,
Upleciony niby wianek,
Śle mi cudną woń
Niezabudka cicho, skromnie,
Jasnem oczkiem mruga do mnie,
Gdzie jeziora toń.

Biała lilja rosą płacze,
Gdzie się zwrócę to zobaczę,
Barwnych kwiatów tłum,
Tam rumianki, tu firletki,
Tam skabjozy i nogietki,
I paproci szum,

Płyną, płyną słodkie dumy,
Coraz nowych kwiatów tłumy,
Ścielą się do nóg,
A przyroda w upojeniu
Stoi w sennem rozmarzeniu,
Nad nią czuwa Bóg.

JAN ROZUM.

Tajemnicza spuścizna.

Latem ubiegłego roku spędziłem kilkanaście dni w okolicy Czerska[1]), jako gość państwa Zaruckich, mieszkających w majątku swoim Zalesiu. Zacni i sympatyczni ci państwo znani byli szeroko ze swej staropolskiej gościnności i złotego humoru.

Rok rocznie latem, zjeżdżali się do nich na wakacje różni goście, jak: kuzyni i kuzyneczki, oraz znajomi.

Jak w poprzednie lata tak i w zeszłym roku rojno tu było i gwarno. Bawiono się wyśmienicie, ponieważ każdy z nas, czuł się w tym domu jak u siebie.

Pewnego razu, kiedy siedzieliśmy wszyscy przy kolacji, ktoś z obecnych zaproponował, aby nazajutrz urządzić zbiorową wycieczkę do ruin starego zamku w Czersku. Naturalnie że projekt ten, został jednogłośnie przyjęty. Wtem, odezwał się pan Zarucki:

— Moi drodzy, za nim pójdziecie zwiedzać zamek Czerski, radbym wam opowiedzieć, jeśli chcecie, moją przygodę jaką przeżyłem będąc jeszcze podporucznikiem armji rosyjskiej, a kiedy po raz pierwszy zwiedzałem te ruiny.

— Prosimy, prosimy — odezwały się wszystkich głosy. —

— W takim razie przejdziemy do mego gabinetu gdzie znajduje się szablica, mająca związek z moją przygodą. —

Pan Zarucki były oficer rosyjski, a obecnie kapitan rezerwy wojsk polskich, znany był ze swych podróży po kraju i zagranicą pełnych przygód; przyczem lubował się w różnego rodzaju antykach i pamiątkach z przeszłości Polski. I jak się sam wyrażał — był namiętnym ich zbieraczem.

Po przejściu do gabinetu, pan Zarucki zatrzymał się przed wiszącą na ścianie starą, zgryzioną rdzą i poszczerbioną szablicą, o rzeźbionej w piękne wzory i nabijanej złotem rękojeści. My, otoczywszy go półkolem, czekaliśmy w skupieniu, ciekawi tej tajemniczej historji, którą za chwilę mieliśmy usłyszeć. —

— Otóż, jak wam wiadomo moi państwo — zaczął mówić pan Zarucki — że około 3 klm. w południowo-zachodniej stronie od Góry-Kalwarji, na bardzo wysokim brzegu, może niegdyś koryta Wisły, widnieją z daleka ruiny zamku obronnego, dawniejszej siedziby książąt Mazowieckich. Jak krąży podanie ludowe, około tego zamku miało niegdyś istnieć wspaniałe miasto o 40 kościołach. Lecz wskutek złego i hulaszczego życia jego mieszkańców, zostało przeklęte i zapadło się w ziemię. W kilkaset lat potem, na miejscu zapadłego miasta, powstała obecna osada Czersk, z niewielkim lecz pięknym kościółkiem parafjalnym. —

Pewnego razu, będąc w przejeździe tamtędy, postanowiłem zwiedzić te stare ruiny; wiodła mnie tam ciekawość przyjrzenia się zbliska tym murom, których wieki nie zdołały zniszczyć, a o których krążyły najrozmaitsze legendy, opowiadane przez okolicznych mieszkańców. Był to

[1]) Czersk o którym mowa, jest to dość duża osada w b. kongresówce, położona w górę Wisły na lewem jej brzegu w odległości około 35 klm. od Warszawy. —

dzień czerwcowy. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy znalazłem się koło ruin.

Zanim przystąpię do dalszego opowiadania, chcę w małych zarysach opisać ich wygląd — mówił zwracając się do nas i poprawiając binokle, z którymi się nigdy nie rozstawał. —

Jest to stary, już zmurszały i porośnięty mchem mur wysokości może 20 mtr. a takiej szerokości, że mogłaby po nim przejechać bryczka zaprzęgnięta parą koni. Ta olbrzymia i potężna ściana, zatacza wielkie w kształcie czworo kąta koło, którego wnętrze tworzy rozległy plac, niegdyś zapewne podwórzec zamku; na którym gromadziły się wspaniałe karoce zjeżdżających się tu na uczty, gości — lub szykowały się do walki zbrojne oddziały rycerzy. Podwórzec ten, dziś zarosły jest różnego rodzaju zielskiem i zarzucony kupami gruzu i śmieci. Dokoła w ścianie znajdują się strzelnice. Wejście na podwórze otwiera od strony wschodniej wysoka i obszerna brama, wyżłobiona w czworobocznej olbrzymiej baszcie, na całej swej wysokości zaopatrzonej również strzelnicami. Oprócz tej basz ty są jeszcze dwie, okrągłe, osadzone w murze: od strony południowej, zachodniej i północnej, przedstawiające swoim kształtem jakby olbrzymich rozmiarów kominy fabryczne, zaopatrzone w takież same strzelnice. Co dowodzi — że musiał to być kiedyś potężny zamek i trudny do zdobycia; tymbardziej że od strony Wisły otacza go małe jezioro, zarosłe trzciną i tatarakiem. Zamek od osady oddziela małe wgłębienie jakby dolinka, nad którą jak wskazują pozostałe jeszcze resztki muru, rzucony był most zwodzony, przez który li tylko można się było dostać do wnętrza zamku. (Dalszy ciąg nastąpi).

Koło Najmłodszych.

Co opowiadał Staś T. z 7-ej „powszechnej".

Z powodu projektu utworzenia „Koła Najmłodszych" do redakcji „Domu Rodzin." w ostatnim tygodniu podążyły różne wizyty: był Jaś i Tadzio, ci co tego roku zdali egzamin na pierwszy kurs seminarjum nauczycielskiego, Władek i Zdziś z powszechnej, i kilka panienek z Wydziałowej. Gimnaziaści I i II klasy też podobno byli w Redakcji, ale ponieważ nie przyszli w przepisanych godzinach przedłożyli swą sprawę jednemu z panów ze „Słowa Pomorskiego" i pokazało się, że szło im o to samo co wyżej wspomnianym chłopcom i dziewczynkom. Mianowicie cie, gdy rozeszła się wiadomość, że „Dom Rodzinny" zakłada jakieś Koło Najmłodszych, wielka radość zrobiła się w niższych klasach gimnazji i seminarji, a w wyższych Wydziałowych i powszechnych. Wszyscy ci chłopcy i dziewczynki powiedzieli sobie, że ponieważ w gronie czytelników „Domu Rodzinnego" oni stanowią owych najmłodszych, więc oczywista to Koło będzie dla nich, faktycznych najmłodszych. Niestety, gdy zaczęli chwalić się tym wielkim faworem, różni starsi i najstarsi podnieśli wielki krzyk.... „Oj wy dzieciaki, dzieciaki.... byli i tacy, co wołali: Wy, kapuściane głowy.... (Takie wyrodki trafiają się w każdym narodzie) toc to literackie Koło, to będą mieli co do powiedzenia tacy panowie i panie jak: Radziejewska, Urbańska, Łabęcka; panowie: Zawisza, Rozum, Mirsam....

— A my, co!

— Wy będziecie.... członki.

— Ale, co te członki robią?... zapytał trochę płaczliwie Zygmuś.

— Co?... A no... składki płacą.

Spojrzał Zygmuś na swoje bose nogi, pomacał się Władek po kieszeni, której nie ugniatał żaden metal, westchnęli, ruszyli ramionami i chcieli już iść do domów, gdy Franc z ćwiczeniówki, zacięty numer, wykrzyknął:

— Co mamy położyć uszy po sobie i jazda do domu?... A Redakcja co to coś nabajtlowała, nablagowała, nawet się nie wytłomaczy!...

Ruszył cały ten naród na św. Katarzynę, wprost na 2-gie piętro i powszechna i wydziałowa i ćwiczeniówka i seminarjum.... a gimnazjum przyszło później, bo się spóźniło i było już całkiem zapóźno.

Wpadli z impetem na panią Redaktorkę, ale i panu Rozumowi, choć nieobecnemu też się dostało.

„Redakcja" wysłuchała skarg, podrapała się za ucho, nałożyła na nos binokle, a gdy już dziesiąte dziecko racje swego żalu przedłożyło, już się uśmiechnęła i powiada:

— Mam sposób! będzie Koło dla wszystkich najmłodszych. I dla tych najmłodszych w literaturze, których powiastki jednak i wierszyki przyjemnie się już czytają, a krzyżówki krwawy pot z czoła wyciskają i dla najmłodszych latami i dla średniowiecznych, co w wyższych klasach gimnazjalnych zasiadają, będzie miejsce dla każdego.

— Tak, odzywa się płaczliwie Hala W., my nie chcemy siedzieć na miejscu; my chcemy coś robić!

I tu padły ciekawe, nieoczekiwane słowa z ust Redakcji.

— Robić będziecie przedewszystkiem Wy!...

I opowiadała nam długo i szeroko, ale nam się z tego groch z kapustą w głowie porobiły, więc uprosiliśmy ją aby nam na kartce napisała, jak to ma być. I oto co na tej kartce było napisane:

Od Redakcji.

Koło Najmłodszych „Domu Rodzinnego" utworzy dwie grupy; jedna będzie miała za hasło „słowo", druga „czyn". Do pierwszej należeć będą wszyscy, których Pan Bóg obdarzył zdolnościami, czy talentem literackim, do drugiego ci, którzy posiadają największy, najpospolitszy i najpożądańszy talent — czynienia dobrze! Utworzymy archikonfraternię przykładania się do szczęścia drugich!

Dla grupy „słowa" ogłaszane będą konkursy na napisanie najpiękniejszego wiersza, najciekawszej powiastki, najoryginalniejszej łamigłówki, dla grupy „czynu" — na czyn.

Żebyście lepiej zrozumieli, choć Koło jeszcze nie zorganizowane, dziś już podaję Wam dwa projekta:

1. Znam chłopca, gorliwego czytelnika „Domu Rodzinnego", który w swych czternastu latach przeżył więcej niż tysiące ludzi w kilkudziesięciu latach przeżyje i przecierpi: w Bolszewji stracił ojca, bomba rzucona z nieprzyjacielskiego aeroplanu uczyniła go kaleką, pozbawiając nogi; wyrwany z dobrobytu, zaznał tułactwa i niedostatku; wreszcie.... co go najbardziej boli.... musi patrzeć na pracę ukochanej matki dla zapewnienia mu choć skromnych warunków bytu, pracę nad siły. Chłopczyna ten, chcąc ulżyć matce, postarał się w tym roku o posadę korepetytora na lato i obowiązki swe spełnia ku najwyższemu zadowoleniu swych chlebodawców. Ośmielony tem pragnie znaleźć podobną posadę na rok szkolny, choćby wzamian za kilka godzin pracy miał mieć tylko mieszkanie i utrzymanie.

Dalej zatem „Najmłodsi z „Czynu" rozejrzyjcie się wśród swych krewnych i znajomych może znajdziecie miejsce dla takiego dobrego, zdolnego i ambitnego chłopczyka?!

2. Pewien młodzieniec siedemnastoletni, rzemieślnik, bardzo inteligentny i lubiący naukę, pragnie z początkiem roku szkolnego zapisać się na Kursa

Maturalne, ale do wymaganego egzaminu z czterech klas nie jest dość przygotowanym w matematyce. Czy zatem, który z Młodzieńców z wyższych klas gimnazjalnych nie zechciałby ofiarować przez czas do 1 września pół godziny czasu 3 razy na tydzień, dla pomożenia mu w przygotowaniu się w tym przed miocie?

W dalszym ciągu tego rodzaju tematów do czynu będzie dużo, bardzo dużo. Z rozpoczęciem roku szkol nego wielu uboższych chłopców i panienek troszczyć się będzie o podręczniki. Po sprawdzeniu przeto, że zachodzi tu prawdziwa niemożność kupna, zwróćmy się do „Koła Najmłodszych" z prośbą o dostarczenie danej książki, jeśli komu już nie potrzebna i naturalnie o ile położenie rodziców pozwala mu na taki dar.

Kto najdzielniej przykładać się będzie do wykonywania takich czynów, stanie się ulubieńcem Redakcji i całego Koła Najmłodszych i nikt o to zazdros nym nie będzie.

W ODPOWIEDZI NA PROJEKT P. JANA ROZUMA

Spieszę wyrazić swoją radość z powdu propozycji p. Rozuma.

Gdy przeczytałem o „Kółku Najmłodszych" — a następnie kiedym pomyślała o tem już jakby o fakcie dokonanym, aż mi się coś w piersi radośnie rozśmiało.

Gdybym znała p. Rozuma uścisnęłabym serdecznie Jego dłoń — za te słowa, które napisał, a które oddźwięk znalazły w mej myśli.

Bo czyż może być coś piękniejszego, coś milszego, coś bardziej „dobrego" nad taki „Związek Młodych" — o młodych gorących duszach unoszących się ku słońcu, ku prawdzie, ku pięknu, a częstokroć — nie mogących znaleźć właściwej — prostej drogi. —

Często człowiekowi coś kamieniem legnie w duszy — myśl tłoczy jakiś problem — z którym rady dać sobie nie może — a tu naraz znajdzie się dłoń bratnia, która wyciągnie myśl z topieliska powikłań, dusza świetlejsza — promień rzuci w duszę — czyż to nie dobrodziejstwo?

Powinniśmy wspomagać się wspólnie — garnąć pod opiekuńcze skrzydła ludzi prawych i mądrych których da nam Bóg (jestem pewna!) na przewodników w tem „Kółku Najmłodszych".

Ja na usługi „Kółka" oddaję wszystkie swoje siły — cały radosny entuzjazm — połączony z świetlistą promienną radością z tego co będzie — a będzie to Ognisko Piękna, w którym myśli nasze stopią się na czysty, szlachetny metal czynu.—

Bracia — Siostry — Ducha — podajmy sobie dłonie! Niech żyje Wiosna Myśli!...

Zasyłając najniższe ukłony — proszę o łaskawe „podanie" tego listu z szacunkiem.

z szacunkiem Zofja Urbańska.

Wyjątek z listu.

„Dom Rodzinny" jest dotąd pismem w przeważnej, a nawet bardzo znacznej części pismem rozrywkowem. Jako takie jest źródłem wszelkiego rodzaju miłych i pożytecznych rozrywek, albo polem do popisów sił literacko-artystycznych. Ja zaś uważam, że „Dom Rodzinny" oprócz tego powinien się stać nauczycielem, to znaczy przyczyniać się do pogłębienia tych wiadomości, które czytelnicy zdobyli w szkole lub przez samokształcenie. Wiele jest zjawisk i zagadnień, jasnych z pozoru, których istota nie jest jednak znana przeciętnemu czytelnikowi. Otóż omawianie tych zagadnień powinno zainteresować czytelników zarówno takich, którzy o danym przedmiocie nic nie słyszeli, jak tych, którzy coś wiedzą, ale niedokładnie. Nawet tacy czytelnicy, którym udało się bliżej z omawianą kwestją zaznajomić chętnie chyba przeczytają podobny artykuł w uzasadnionej nadziei, że dowiedzieć się mogą o niektórych szczegółach bliżej im dotąd nieznanych. Zdaje mi się, że wśród licznych czytelników „Domu Rodzinnego" znaleźliby się tacy, którzyby z przyjemnością podzieli się swemi wiadomościami za pośrednictwem „Domu Rodzinnego" z innymi. Najbardziej wdzięczne pole w tym kierunku przedstawiać mogą nauki: astronomja (kosmografja), fizyka, chemja, przyroda żywa oraz opisy i wyjaśnienia najnowszych zdobyczy ducha ludzkiego (radjo kinematograf i t. d.).

W każdym numerze, gdyby starczyło materjału, mógłby być umieszczony jeden artykuł, a przez kilka miesięcy czytelnicy posiadaliby bardzo znaczny zapas nowych, pożytecznych wiadomości.

Artykuły takie obejmowałyby jednak pojęcia i zagadnienia ogólne, podstawowe, obchodzące każdego. Gdyby zaś jakiegoś czytelnika zainteresował jakiś szczegół, może czasem ciekawy, lecz przez nikogo nieporuszany, możnaby zadowolić jego ciekawość w sposób następujący:

Czytelnik, pragnący wyjaśnienia jakiegoś interesującego go zagadnienia, o którem nigdzie nie może zasięgnąć dość wyczerpujących wiadomości, redaguje odpowiednie pytanie, możliwie krótkie, a dokładne i przesyła je Redakcji z podaniem dokładnego adresu oraz załącza znaczek na odpowiedź. Redakcja zaś umieszcza pytanie to, oznaczone numerem kolejnym w specjalnym dziale, zatytułowanym np. „Pytania i odpowiedzi". Po wydrukowaniu pytania życzliwy czytelnik nadsyła do Red. możliwie dokładną odpowiedź, stosownie do posiadanych wiadomości, oznaczając swą odpowiedź tym samym numerem, którym jest oznaczone pytanie. P oupływie terminu określonego do nadsyłania odpowiedzi (3—4 tyg.). Redakcja drukuje najlepszą, według Swego uznania, odpowiedź ku wiadomości wszystkich czytelników, resztę zaś odpowiedzi przesyła czytelnikowi zapytującemu.

Gdyby pytanie było dość błahe i niepotrzebnie zajmowałoby miejsce w piśmie Redakcja odesłałaby je zapytującemu z podaniem odpowiednich źródeł lub krótką odpowiedzią.

W ten sposób „Dom Rodzinny" wypełniłby cel bardzo ważny — wzajemne informowanie się w sprawach zapomnianych, a częstokroć bardzo ważnych i ciekawych. Każdy czytelnik z niecierpliwością oczekiwać będzie odpowiedzi w „Domu Rodzinnym" na pytania, postawione nawet przez innego czytelnika.

Projekt ten składam do rozpatrzenia przez Szanowną Panią Redaktorkę.

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

Eugenjusz Milewski.

Kowal.

Nagrody „Domu Rodzinnego".

Za piękną krzyżówkę Czesław Tański
„Powstanie styczniowe" M. Gawlika.

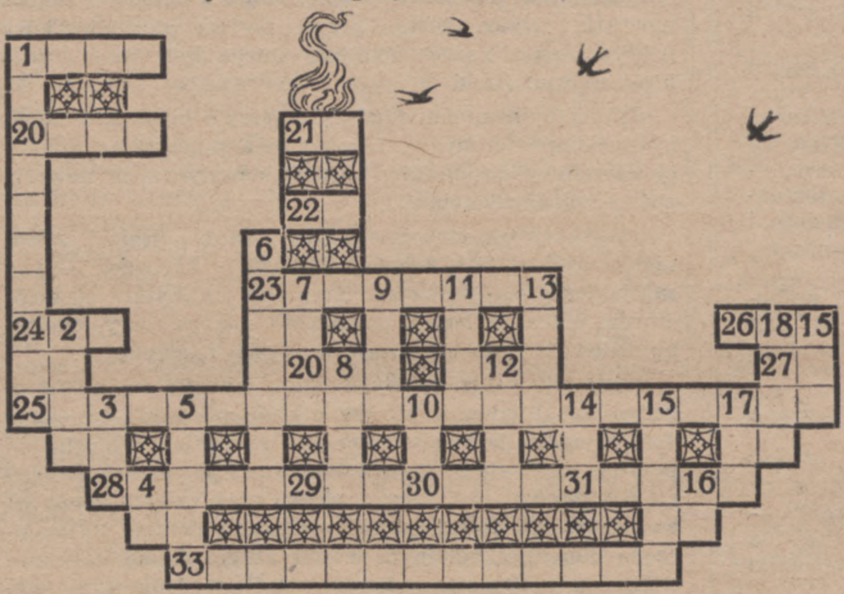
Za prawdziwe artystyczne wykonanie rozwiązań Cześ Menzel
„Na księżyca srebrnym globie" dr. B. Zaleskiego

Artur Wister
„Dziecko legjonu" M. Bogusławskiej.

Rozwiązania z Nr. 26, oraz wykaz osób, które nadesłały takowe, dla braku miejsca podamy w numerze następnym.

Łamigłówki.

Krzyżówka Eugenjusza Murowickiego.

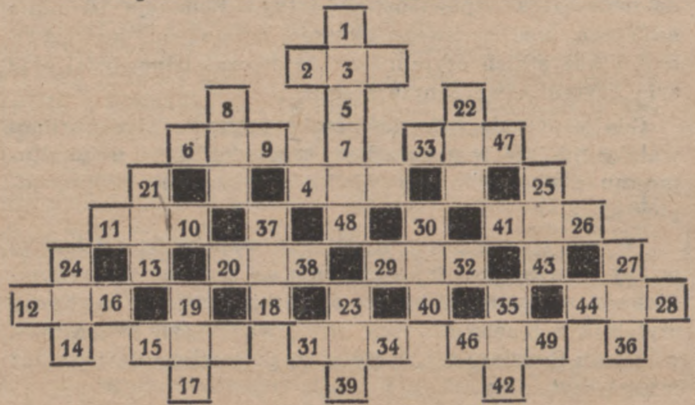


Znaczenie wyazów czytanych pionowo

1 poseł polski na dwór niemiecki z XII w., który zapisał się w historji pełnem godności odezwaniem 2 gwałtowne natarcie wojsk 3 kostna część ciała ludzi i zwierząt kręgowych 4 i 7 bożek starożytnych Fenicjan 5 miasto w b. Kongresówce 6 papiery wartościowe 8 język bydła 9 rozkaz powstrzymania kroków 10 część przedstawienia dram. 11 przelot ptaków 12 jeden z darów Trzech Króli 13 nazwa nadana przy urodzeniu każdemu każdemu człowiekowi 14 masa topna używana do pieczętowania 15 słowo wyrażające twierdzenie 16 rzeka w Kurlandji 17 nazwisko przyjaciela Mickiewicza 18 półwysep wrzynający się w morze Czarne.

Znaczenie wyrazów poziomych. Miejsce zwycięstwa Napoleona I nad Niemcami 20 rzeka, nad którą leży jedna ze stolic Rosji 21 rzeka we Włoszech 22 rzeka w Rosji azjat. 23 nazwisko sławnego bajkopisarza polskiego z XVIII w. 24 inaczej bicz 25 imię i nazwisko króla polskiego 26 dokument piśmienny 27 bogini starożytnych Fenicjan 28 wrota 29 ważne zdarzenie, od którego liczą się lata 30 wykonywanie tkaniny na krosnach 31 św. księga Mahometan 32 zaimek wskazujący 33 przymiotnik od rzeczownika — astronom

Trójkorona ułożył **Olgierd Lindau.**



Znaczenie wyrazów czytanych pionowo: 1 Wyschłe łożysko rzeki 3 gatunek papugi 5 skorupiak 7 część sztuki dramatycznej 22 gatunek węża 25 symbol żałoby 27 pewien przeciąg czasu 30 inaczej prezent 37 wysokie upięcie włosów damskich 23—39 pytajni 35—42 rzeka w Szwajcarji.

Znaczenie wyrazów poziomych: 2 przestrzeń zarosła drzewami 4 narząd wzroku 6 systematyczność porządek 11 inaczej posiadam 12 pociągowe zwierzę tybetańskie 15 wiersz pochwalny 20 okres czasu 29 roślina dostarczająca opium 31 ciecz oczna 33 ptak śpiewający. Od 28—45 oznaka charakterystyczna, 41—26 podpora (w 2 przyp. l. mn.) 46 skorupiak.

Znaczenie wyrazów ukośnych: 6—21 haust 8—4 część nogi 9—10 gaz powstający z palenia 11—12 jeden z miesięcy roku 10—16 ziarna używane do ciasta 11—19 smarowidło 13—14 część utworu dramatycznego 16—17 zwierzę domowe 18—17 wykonawca wyroków śmierci 25—27 symbol żałoby 26—28 zdrobniałe imię żeńskie 18—39 ostre, spiczaste zęby 43—36 głos bydła i zwierząt drapieżnych 43—34 wiersz pochwalny 46—45 rzymski bóg wojny 46—43 rzeka w Szwajcarji 47—30 ogród owocowy 33—48 zwierzę domowe 48—33 wątek myśli lub rozmowy 47—26 narty 4—20 ciemnożółto barwa w terminie malarskim 27—49 głos bydła.

Szarada
podał Eug. Milewski z Kowala.

Nie pierwsze, bo drugie?

Zadanie konikowe ułożył **Artur Wister.**

		sam		
		pra		
	z sie	mą	sisz	
drość	cą.	cię	być	gacą;
bie	nią	mu	dru	wicz.
A.	dzy	i	zbo	do
pie	włas	dzmi	kie	uką
	Mic	Na *	ną	

Ruchami konia szachowego odczytać niniejszy aforyzm i autora. Rozpocząć należy od sylaby pod którą jest znaczek *

Szarada.
ułożył **Artur Wister.**

Pierwsza jest literą, zaś *druga*
W znaczeniu tyle, co sługa.
Dwa *drugie* wspak i *pierwsze*, imię
Wielkiej świętej. Wspak *drugie* i mnie
Jest znane. To jest miasto dawne
Ze swej konfederacji sławne.
Trzecie to zaimkiem jest, wiecie;
Trzecie wspak w bólu krzyczecie,
Całość to nieurodzajny szmat ziemi,
Lecz sławny końmi swojemi,
Szlachetnej rasy. Nieomieszka
Powiedzieć też nikt, że tam mieszka,
Pierwszy-drugi. To też mi wierzcie!...
Ale dość, do rozwiązań się bierzcie.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartk od 9—11.